



PRORZEK BIAŁY

Polska walcząca na Wschodzie

ROK IV Nr 6 (96)

NIEDZIELA 6 LUTEGO 1944 R.

CENA 30 MLS

A R P.

ANGLIA, POLSKA I EUROPA

W NUMERZE:

Dr Tadeusz Felczyński:
Powrót królowej broni
Inż. Wiktor Ostrowski:
Rodał
Kingsbury Smith:
„Praktyczny pokój” następcą „Karty Atlantycznej”
Melchior Wańkowicz:
Tańczę Simchat Tora
Jan Szułdrzyński:
W Anglii o roku 1863
St. Sta.: Zagadnienia Dalekiego Wschodu i Pacyfiku

Oświadczenie brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Edena, złożone w Izbie Gmin w dniu 26 stycznia, na temat stosunku rządu brytyjskiego do zagadnień granicznych w ogólności, a sprawy granicy polsko-rosyjskiej w szczególności, zamyka łażę rozmów i oświadczeń polskich, sowieckich, brytyjskich i amerykańskich, która nastąpiła z inicjatywą rządu polskiego w związku z przekroczeniem granicy naszego państwa przez wojska sowieckie.

Rząd polski wykazuje maksimum ugodowości i zrozumienia dla potrzeb wspólnego frontu sprzymierzonych, zapropinował wówczas wznowienie stosunków polsko-sowieckich. W odpowiedzi otrzymał dwa oświadczenia sowieckie proponujące jako warunek tego wznowienia — przesunięcie granicy polskiej tak, by województwa wileńskie, nowogródzkie, polskie, wołyńskie, stanisławowskie, tarnopolskie, większa część lwowskiego ze Lwem i część białostockiego, czyli niemal pół Polski, przypadły Rosji. Zauważa się, że nie było jeszcze w dziejach dyplomacji wypadku, by jakikolwiek państwo płaciło taką cenę za nawiązanie z innymi państwem stosunków dyplomatycznych.

Ponadto oświadczenia sowieckie występowały jeszcze z innymi pretensjami i oskarżeniami, z którymi nie zamierzamy polemizować. Seria wszelkich wystąpień stała się przyczyną najróżniejszych bałamutów, które obiegają prasę i opinie. Strumieniem zimnej wody na rozgorzałe umysły stały się dopiero oświadczenia sowieckie, odrzucające zarówno propozycję polską, by Wielka Brytania i Stany Zjednoczone podjęły się pośrednictwa pomiędzy Polską a Związkiem Sowieckim, jak i propozycję amerykańskiego sekretarza stanu, Cordella Hulla, który zaoferował Moskwie „dobre usługi” rządu amerykańskiego w sprawie polsko-sowieckiej.

Nie bez dużego znaczenia jest więc fakt, że po tej trytygodniowej, chwilami namiętnej, a często bałamutnej dyskusji przyszło oświadczenie ministra Edena, które streszcza się w zdaniu:

„Nasze poglądy pozostają w mocy. Rząd Jego Królewskiej Mości stoi oczywiście na gruncie zasad wyrażonych w „Karcie Atlantycznej”.

A jakie są te poglądy, które nadal obowiązują rząd brytyjski, którymi czuje się on związany i do których ostatełna dyskusja nie zdołała wprowadzić żadnych odchyłków? Oto one:

1) Rząd brytyjski nie uznaje żadnych zmian terytorialnych, które dokonały się w Polsce od sierpnia 1939 roku.

2) Rząd brytyjski nigdy nie zajmował stanowiska, że od chwili wybuchu wojny nie może być zmienione w strukturze terytorialnej różnych państw, ale nie uzna on „żadnych terytorialnych zmian, które nastąpiły w czasie wojny, z wyjątkiem tych, jakie dokonały się ze swobodnego przyzwolenia i z dobrej woli zainteresowanych stron”.

By jasniej zaś uwydatnić, że pod tym względem stanowisko rządu brytyjskiego jest niezmiennie od chwili wybuchu wojny, minister Eden powiedział się na słowa zarówno premiera Churchilla z 3 września 1940 r., jak i na treść swej noty z 30 lipca 1941 r.,

skierowanej do rządu polskiego w związku z podpisaniem układu polsko-sowieckiego.

Polityka Wielkiej Brytanii pozostaje zatem bez zmiany. W okresie „rewolucyjnej łaży wojny”, gdy z tyłu stron pragnie się podważyć i tak już podminowany zewsząd porządek świata, stwierdzenie stałości i niezmienności w zasadniczych liniach politycznych jest wydarzeniem niemałej wagi. Chcemy bowiem w oświadczeniu min. Edena widzieć nie tylko akt lojalności wobec polskiego sojusznika, dowód przywiązania do pewnych zasad życia międzynarodowego, ale

nie swej europejskiej pozycji, pracując ścisłej z tymi mniejszymi demokracjami zachodniej Europy, które myślą tak jak my i które są z nami, jeśli chodzi o poglądy na sposób życia i na jego ideaty”.

Uwagi premiera Unii Południowo-Afrykańskiej wywołały w prasie brytyjskiej znaczne wrażenie. Zrozumiano je jako zaproszenie niektórych państw zachodnio-europejskich do współpracy z Brytyjską Współnotą Narodów.

Istnieją bowiem plany — szeroko już rozważane wśród publicystów brytyjskich — utworzenia tzw. federacji atlantyckiej, zgrupowanej dokoła

głosy przestrzegal przed nadmiernym fantazjowaniem. Stwierdzał jednak, że wszystkie te poglądy wyrażają „obawę przed niebezpieczeństwem budowania Europy na podstawie podziału jej na wschodnie i na zachodnie grupy narodów”. Wznoszenie jednak „jednolitego państwa europejskiego” wydaje się „Time and Tide” przedzeczne, jeśli chodzi o możliwości praktyczne obecnego pokolenia. „Nie wiemy — pisał — czy płaszc Imperium Brytyjskiego będzie mógł tak się rozciągnąć, by pokrywał Niemcy, Węgry i Rumunię”.

Nie wchodząc w szczegóły tej dy-

nie tylko kontynentalnym, ale morskim i lotniczym, będą Stany Zjednoczone. Zagadnienie równowagi zarysowuje się dziś przed Anglią nie tylko w odniesieniu do Rosji, ale i do Stanów Zjednoczonych i to w zupełnie nowej postaci. Będzie musiała w szczególności sama zapewnić równowagę na kontynencie, polegając mniej na grze sił innych państw europejskich.

Stany Zjednoczone i Rosja reprezentują tendencje dynamiczne. Anglia jest siłą statyczną. Nie chcąc znaleźć się wobec obu partnerów w pozycji słabego kontrahenta szukać musi wspólników, którzy również dążyć będą nie do obalania porządku świata, celem robienia miejsca kolosom, ale do jego odbudowy. Czy pozarosyjska Europa dostarczy Anglii tych wspólników?

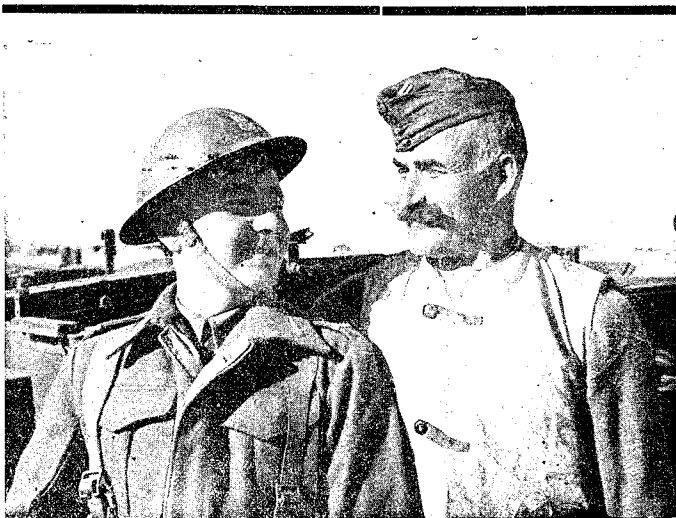
Kontynent dzieli się dziś na trzy wielkie strefy: Francja, Niemcy i Europa środkowa z Polską na czele. Zagadnienie Francji jest dla Anglii najważniejsze. W czerwcu 1940 r. Wielka Brytania zaproponowała Francji zespolenie imperiów brytyjskiego i francuskiego. Propozycja została odrzucona. Krótko potem Francja kapitulowała przed Niemcami. Mówiono wówczas, że propozycja przechodziła za wcześnie lub za późno. Czy Wielka Brytania wróci do tej polityki? Czy zdoła przełamać nieufność francuską w stosunku do siebie? Nieufność, na której opiera się polityka Wchły szukając zbliżenia z Niemcami i na których zagrał ostatnio Komitet Algierski szukając zbliżenia z Rosją? Polityka brytyjska musi w każdym razie uwzględnić dziś zarówno promienieckie jak i pro-rosyjskie tendencje we Francji, które uwydatniają się również i w innych krajach europejskich. Niedawne spotkanie premiera Churchilla z gen. de Gaulle posiada z tego punktu widzenia duże znaczenie.

Ale związki z Francją nie rozwiązują zagadnienia europejskiego. Jeżeli Anglia ograniczy swą politykę europejską do wytworzenia „bloku atlantyckiego” na zachodzie, zorganizowania tam swojej niejakiej strefy wpływów, narazi się na to, że na wschodzie powstanie inna strefa, która przy sprzyjających okolicznościach rozciągnie się aż po Ren.

I tu wysuwa się zagadnienie Niemiec. Niemcy spekulują na to, że bez ich udziału nie powstanie żadna zwarta organizacja w Europie. Sądzą nawet, że Anglia będzie zadowolona z własnym interesie Rzesze oszczędzać. Ostatnia mowa Hitlera czyniła do tego wyraźne aluzje. Anglia jednak wie, że zostawi Niemcom siłę to znaczy wydać Europę w ich ręce, to znaczy mieć Europę przeciw sobie.

Oczywiście Niemcy będą straszyli Anglię, że jeżeli zostaną potraktowane zbyt surowo, oddadzą się w ręce Rosji sowieckiej. Groźba powrotu do polityki Rapallo nawet za cenę zwoływania Rzeszy stanowiona jest stałe przez taktykę, czy inne czynniki niemieckie. Niemcy zatem, nawet demokratycznie i antyhitlerowskie, nie mogą być partnerem europejskim, na którym można budować. Zbyt słabe — groźą rewolucją, zbyt silne — hegemonią. Należy więc ustawić Niemcy w Europie w takich ramach, które nie pozwalają im szantażować rewolucją, lub marzyć o hegemonii.

(Dokończenie art. na str. 8)



Gen. B. Ostrowski

Dwa pokolenia

również wskaźnik brytyjskiej, głębiej pojętej racji stanu.

Wnioski tego rodzaju nasuwają się zwłaszcza przy czytaniu dokładniej tekstu mowy marszałka. Smutsa z dnia 26 listopada ub. r. Mowa ta spotkała się w wielu kołach z nadmierną, jak okazuje się, niedostateczną uzasadnioną krytyką, głównie ze względu na swe akcenty wobec Francji. Uważniejszy wszakże rozbiór wyrażonych poglądów nakazuje poddać rewizji niektóre zbyt pochopnie ocenę. Znany brytyjski tygodnik „Time and Tide” z dnia 10 grudnia ub. r. w artykule „Materiał wybuchowy” przytacza zwłaszcza jeden fragment mowy marszałka Smutsa uważając go za najważniejszy:

„... Ale tu jestem sam zaniepokojony pewną myślą i to jest ów materiał wybuchowy, do którego dochodzę. W tej trójce (Wielka Brytania, Stany Zjednoczone i ZSRR) będziemy mieli dwóch partnerów o wielkiej sile i możliwościach — Rosję i Amerykę. I będziemy mieli też wyspę — serce Imperium brytyjskiego i brytyjskiej Wspólnoty Narodów — wyspę słabą, jeśli chodzi o swe europejskie możliwości, w obliczu olbrzymich zasobów dwóch innych partnerów. Ożob obawiam się spółki złożonych z nierównych współników. Dlatego pewna myśl zaczęła kłótać mi po głowie, myśl, którą chciałbym właśnie wypowiedzieć dla rozważenia i przemyslenia: czy Wielka Brytania nie powinna zmoc-

Anglii, w oparciu o Stany Zjednoczone, a jednocześnie Norwegię, Holandię, Belgię i ewentualnie Francję.

Inne wszelkie pisma, jak „News Chronicle” i „Observer” wyraziły zdanie, że Smuts miał właściwie na myśli całą Europę, choć mówił tylko o jej części zachodniej. Ostatecznym celem Europy — pisał „News Chronicle” — jest jej zjednoczenie lub sfederowanie, ale na razie w tym sformułowaniu nacisk musi być położony na słowo „ostatecznym”. „Observer” natomiast we wstępnym artykule zażyłowanym: „Europa jest jedna” zauważał, że nie należy nadawać „wysokiej wydajności” słowom Smutsa o „małych demokracjach zachodniej Europy”. „Mówiąc po prostu — pisał „Observer” — ustanowienie narazem na łatwą stracie przyczółka mostowego na kontynencie przez wytworzenie nowych związków z Holandią lub z pewnymi państwami skandynawskimi nie wiele zmieniłoby w naszym położeniu. Potrzebujemy bowiem jednego wielkiego państwa europejskiego, prowadzonego i zorganizowanego przez Wielką Brytanię na zasadach demokratycznej i federalcyjnej równości”.

„Time and Tide” przytaczając te

skusji, posiadającej tak kapitalne znaczenie, wydaje się, że najbardziej istotne jest samo jej założenie, to znaczy szukanie przez Anglię oraz przez Imperium Brytyjskie oparcia w Europie. Gdyby istotnie Wielka Brytania usiłowała rozwiązać to zagadnienie w sposób irrealny, nowa era zarysowałaby się w jej dziejach oraz w dziejach kontynentu. Anglia co prawda nigdy nie posuwała swej polityki oddobnoszenia aż do zupełnej oboktlenności wobec spraw kontynentu, ale unikała ścisłych powiązań z mocarstwami europejskimi. Pragnęła wobec nich zachować jak najdłuższą wolną rękę stosując klasyczną politykę równowagi. Interwencje jej przychodziły w ostateczności, gdy równowaga była już naruszona i gdy jedno z mocarstw europejskich zamierzało kontynentowi narzucić swą hegemonię. Wówczas Anglia stawiała do boju bez względu na to, czy plan hegemonii próbował urzeczywistnić Napoleon, Wilhelm II, czy Hitler.

Dziś jednak zarysowuje się nowa sytuacja. Według obecnej oceny najbliższym mocarstwem na kontynencie może zostać po wojnie Rosja, która bodaj czy znajdzie początkowo przeciwwagę. Drugim wielkim mocarstwem, o którym mówił Smuts, już

POWRÓT KRÓLOWEJ BRONI

Cieżkim trudem ofiarą dziesiątków milionów, krwi setek tysięcy, ba milionów najcenniejszej okupacji korony wypadła jej z rąk. Na polu bitew weszła zwycięsko broni pancerna, młody dziesięć wozów bojowych starożytności, czy polskiej skrzydlatej husarii. Jej skroń wiozła lary wszystkich triumfów, jej grały odzwierciedlenie województwa. Szara piechota, na szarym zepchnięciu konicy, pełnię poczęła rolę li tylko pomocniczą, broni wsparcia dla czołgów, młodszą braci dla zadań drugorzędnych, ciurów, którzy miały tylko konieczny udział, w oświeceniu swej wykonań przez możnych rycerzy.

W prasie wojkowej coraz częściej pojawiały zaczęły się głosy traktujące piechotę jako broni, która już odpisywała swą pieśń i odejść musi do lamusa wspomnień. Przez oczyma stawała poczęła wiza potężnych hufców pancernych, krążowników lądowych toczących ze sobą wielkie bitwy, zapasów obłąkanych, które decydować miały o losach wojny, o dziejach świata. Pancerni panowali wszechwładnie na polach bitew.

Tak było w Polsce, we Francji, w Libii, Jeszcze lato i jesień 1941 r. przynosił nam wieści o potężnych zaciągach czołgów Guderiana, o bitwach mas broni pancerniej na sowieckim froncie.

Ala już w 1942 r. z frontu rosyjskiego o czołgach słychać coraz mniej, natomiast lato tego roku przynosił przemówienie Churchilla o hekatombie angielskich czołgów w bitwie pod Knightbridge. Powoli rola pancerza zaczyna się pomniejszać. Jeżeli dziś komunikaty sowieckie mówią o „masach” czołgów, to wyliczają ich... sto. Natomiast coraz głośniejsi o piechocie. Wawrzyn zwycięstwa znowu poczynają wylewać jej czoło, ona to obroniła Stalingrad, ona wyrwała zwycięstwo pod El Alamein, jej przypada chwila kampanii w Tunisie, Sy-cylii, Włoszech. Tyłkoż grzechana przez nowoczesnych proroków, odrzućmy za wzdargę przez lekkośmyślnych „teoretyków”, biorących pozory za sedno rzeczy, znowu wrócić twardym krokiem na dawny swój szlak, wyprowadzić pochylone plecy, dumnie wdziać na czoło koronę bitwy. I znowu jak ongiś:

...w pierwszą szeregu podają na boj piechota, ta szan piechota.

II

Znana jest opowieść, jak to do pewnego ministra wojny zgłosił się walczyca i ofiarował mu za bieżącą niską cenę płyt pancerną, której nie przebie żadne z istniejących dział. Minister kupił tą płytę skwapliwie. Wtedy jednak wyznacza ofiarował mu dział, które przebie właśnie sprzedaną płytę, podwajając cenę. Po dziale ofiarował płytę znowu podwajając cenę i tak dalej, aż biedny minister oszalał na widok tego małego końca łanucha możliwości.

Jakkolwiek anegdota ta dobrze odzwierciedlała walkę między pociskiem a pancernem, to jednak nie przedstawiała całej prawdy. W rzeczywistości bowiem od czasów pojawienia się pancerza nie było takiego opancerzenia, które by całkowicie zabezpieczało przed mieciami, dzidą, czy pociskiem. Nie był nim ani pancerz hoplitów greckiego, jak świadczy o tym krwawe hekatomby na polach bitew starożytności. Hellady, nie był nim pancerz średniowiecznego rycerza, co widać z pierwszego lepszego opisu walki ówczesnych, choćby ze straszliwej mocy Zawiszy Czarnego, co to przecinał szyszak wrak z głową. Rowuch i legenda, jakoby wynalazek pocisku skończył epokę w stal okuch rycerzy, gdyż obalenie każdego pachołek mógł z łatwością przestrzelić zbroje rycerza — jest nieścisła, gdyż wcale nie jest jeszcze łucznik angielski strzelał z kuszy przebijając na wylot rycerza w pancerzu, a ówczesny niedołężny pocisk z muszketu mniejszą miał siłę przebijania, niż strzelał z kuszy.

W żadnej więc epoce nie było pancerza, który by całkowicie chronił przed strzelą, czy pociskiem.

Tak było i w 1939 r. Technicznie

i wtedy pocisk miał przewagę nad pancernem. Jeżeli bowiem porównamy pancerze czołgów, z jakimi Niemcy wyruszyli przeciw Polsce, czy Francji, z bronią przeciwpancerną, to stwierdzimy, że napastnik nie miał takiego pancerza którego by nie przebiło działko obrotowe.

Przewaga czołgów polegała na czym innym. Dla porównania stwierdzimy, że przeciw piechocie, która na ciera na gniazdo k. m., nie ma na miejscu pancerza ochraniającego ją przed pociskiem karabinowym, a jednak może ona gniazdo to zdobyć, jeżeli przysidi się ogniem i uderzy przeważa.

Analogia ta stosuje się wnie i do walki czołgów z działem przeciwpancernym. Istotą zwycięstwa czołgów niemieckich w latach 1939—1941 było ich użycie w masie.

O nie bowiem przed wojną państwa zachodnie, a wraz z nimi i Polska, w czołgach widzieli ciągle jeszcze tylko broni wsparcia piechoty, o tyle Niemcy wprowadzili w życie idee anglika Fullera i francuza de Gaulle'a i postanowili utworzyć z czołgów samodzielne, potężne jednostki pancerne. W ten sposób mogli ześrodkować duże ilości czołgów na wąskim odcinku frontu uzyskując tą drogą zdecydowaną przewagę nad obrońcą. Jeżeli uwzględnimy, że dywizja polska miała zaledwie 40 jednostek broni przeciwpancerniej na 10 kilometrów frontu broniącego teoretycznie, a 20 do 30 km faktycznie, że dywizja francuska broniła w zasadzie 10 kilometrów, miała wystyśkiego 57 dział ppanc, to rozumiemy, że niemiecka dywizja pancerza, nacierająca na wąskim odcinku, stanowiła taran tak potężny, że nawet gdyby każdy wystrzelony przez obrońcę pocisk przeciwpancerny wytracił z walki jeden czołg, to i tak działko zdolowałoby zniszczyć tylko część czołgów, reszta zaś znalazłaby się na karaku w krótkim czasie. Poproszę ilość dział, a tym samym i ilość pocisków — jakże można byłoby wystrzelić — była nieproporcjonalnie mała w stosunku do ilości nacierających czołgów.

Czołgi więc dosłownie przynosiły swą ilość obrońców do ziemi, zwłaszcza że obrona nie miała przeważnie żadnych środków, które by mogły opóźnić marsz czołgów i tym samym choć w części wykorzystywać niekorzystny stosunek ilości pocisków, jakie można wystrzelić w czasie zbliżania się nieprzyjaciela, do ilości czołgów, które nacierały na jedno działko.

Ówczesne bowiem przyszkody były to rowy, pale, smocze zęby i tym podobne środki fortyfikacyjne, długie w budowie, a łatwe do zniszczenia przez ogień lub saperów. W walce ruchowej o ich użyciu nawet nie można było marzyć.

Do tego należy dodać czynnik drugi. Niemiecka dywizja pancerza, to był nie tylko silny walec ciężkich, opancerzonych maszyn, ale również i potężna siła ognia. Przecież w 1939—1940 r. dywizja miała 122 działka kalibru 75 i 105 mm, 112 dział 37 mm, 80 n. k. m. 20 mm, oraz 535 zwykłych k. m. — a do tego często jeszcze dochodziła artyleria korpusna kalibrów do 210 mm włącznie.

Ta potężna masa ognia torowała drogę czołgom i przynosiła huraganem pocisków obrońcy.

W tych warunkach szybka, ruchliwa dywizja pancerza mogła niespodzianie skłupić wszystkie swe siły na wąskim, przez siebie obrany odcinku obrony i przebieć się przez nią, gdzie chciała i kiedy chciała. Mogła więc — z małymi stosunkowo stratami i w krótkim czasie — znaleźć się

całą swą potęgą na głębokich tyłach obrońcy.

Pojęcie „dywizji” jest stosunkowo niedawnej daty. W dawnych wojnach, np. w epoce Napoleona, nie było ciągle frontu i zawsze ruchliwe oddziały nieprzyjaciela mogły się znaleźć daleko poza terenem walki obrońcy. Tylko, że wtedy wojska były na to „okrzęciem” znacznie mniej wrażliwe. Zaopatrzenie ich było o wiele łatwiejsze. Znacznie utrzymywanie na miejscu żołnierzy, zapasy dobrze ulokowane w silnych fortecach, a ponadto zawsze istniały również ruchliwe oddziały, które mogły dopaść buszującego na tyłach przeciwnika i rozprawić się z nim.

Dzisiejsze wojsko natomiast jest niezmiernie wrażliwe na przecięcie zaopatrzenia, gdyż bez ciąglego strumienia dowodu nie może ani walczyć, ani nawet żyć, a dowód powietrzny jest ciągle obecny w kołosie i nie może na razie zastąpić dowodu na ziemi. Ani zaś Polska, ani Francja nie miały głęboko ugrupowanych w tyłach obrońcy przed czołgami, twierdz, gdzieby trzymały zapasy i gdzie w razie niebezpieczeństwa mogłyby się schronić dowódcy.

Ponadto broni przeciwpancerna była bardzo mało ruchliwa, równa zaledwie swa ruchliwość piechocie. Tymczasem czołgi nowoczesne — mają dużą zdolność przekraczania przeszkód naturalnych; szybkich zaś do zakładania przeszkód sztucznych w oym czasie jeszcze nie było.

W rezultacie więc przedaranie się czołgów na tyły dezorganizowało dowodzenie i zaopatrzenie do tego stopnia, że oddziały na froncie były niepełne odcie i pozostawione samy sobie i że nie pozostawało im nic innego, jak szybkie wycofanie się nocą, lub obrona na miejscu bez żadnych szans odzyszc.

W tych warunkach przedaranie się czołgów na tyły byłby czynnikiem decydującym i ono to nadało kampaniom lat 1939 i 1940 ów błyskawiczny charakter niemieckiego „Blitzkriegu”.

Toteż w tych latach na polu walki bezkonkurencyjnie królowała broni pancerza, a piechota grała jedynie rolę pomocniczą, jako broni wspierająca ich postępy w nocy i wykonująca zadania pomocnicze tam, gdzie nie było przewidziane natarcie czołgów.

III

Na każdy jednak środek znajduje się z czasem przeciwśrodek.

Przed wszystkim wzrosła bardzo znacznie ilość broni przeciwpancernych w dywizji. Już na froncie rosyjskim natknęli się Niemcy na znacznie silniejszą obronę przeciwpancerną, przeciętnie ponad 100 dział na dywizję, skutkiem czego ponieśli bardzo znaczne straty w czołgach. Dziś taka dywizja niemiecka ma co najmniej 150 różnych broni przeciwpancernych, a niewątpliwie dywizja angielska, czy amerykańska jest również w tym zakresie odpowiednio silna.

Tymczasem wzrosła i przebijalność dział. O ile w latach 1939—1940 największe działko przeciwpancernie miało kaliber 37 mm, to dziś istnieje np. rosyjskie działko 76,2 mm lub znana niemiecka 88-ka, której — na razie przynajmniej — nie może się oprzeć żadne pancerz na polu walki. Wzrosła również ogromnie ilość różnorodnej broni do walki z czołgami z bliska. Granaty ręczne, które po iraniu przyskają do czołga, są jednym z przykładów tej pomyslowości.

Co prawda wzrosła równocześnie

i grubość pancerza. Już dziś istnieją czołgi o ścianach ponad 100 mm, a mówi się o 150, a nawet o 200 mm. Po pierwsze jednak pamiętać należy, że czołgi nie mogą być w ten sposób opancerzone na całej powierzchni, gdyż ciężar jego byłby tak olbrzymi, że załadował się pod nim każdy most, przekraczanie przeszkód byłoby trudne, a transport wysocy niedogodny. Po drugie, łatwiej dziś skonstruować mocniejsze działko, niż silniejszy czołg.

Toteż dziś już broni pancerza nie tylko nie ma przewagi nad obroną, lecz na odwrót, dobrze zorganizowana i mocno uścisłowana w terenie obrona przeciwpancerna nie boi się najpotężniejszego nawet natarcia czołgów. I jeżeli doświadczenia z wojny pod przednią strzelnią Francuzi w swym regulaminie piechoty z 1921 roku stawiają, że „na polu walki wszelki ruch jest niemożliwy dopóki nieprzyjaciel jest panem swego ognia”, to dziś należałoby powiedzieć, że „natarcie czołgów jest dopóty niemożliwe, dopóki przeciwnik jest panem ognia swych broni przeciwpancernych”. O prawdziwie ich przekonał się Anglik pod Knightbridge, a od tego czasu mieli Niemcy nie jedną okazję — w czasie walk pod El Alamein, w Tunisie i na Syccylii — aby na własnej skórze potwierdzić ich słuszność.

Następnie pojawił się nowy przeciwnik, mina. Stosunkowo lekka, łatwa do przewożenia, dająca się założyć w krótkim czasie, a trudna i żmudna do wykrycia i usunięcia, zwłaszcza gdy pole minowe połączone jest z palupakami — wszystko to stwarza nieprzekraczalną zapórę dla ruchu czołgów aż do chwili, kiedy pole minowe zostanie odczyszczane. Natarcie przez pole minowe, które nie zostało gruntownie rozbrojone, lub przez pole minowe nie rozpoznane, kończy się dla czołgów z reguły hekatombą.

Trzecim wreszcie czynnikiem, który pomniejszył rolę czołgów, było wprowadzenie ciągnika, lub lepiej jeszcze podwozia terenowego do dział przeciwpancernego. Umożliwiło to zwiększenie kalibru dział ppanc., a tym samym i jego mocy przebijania, bez zmniejszenia jego ruchliwości w terenie, a więc dotrzymania tempa rozwoju mocy pancerza, a nawet jego prześcignięcia. Ponadto pojęcie mechanicznej stwarza dodatkową korzyść — szybkość marszu i ruchliwość w terenie. Dzięki temu, jeżeli nawet czołgom uda się — przy ofiarnej pomocy piechoty — wydostać się na „wolny teren”, na tyły nieprzyjaciela, to i wtedy nie mogą tam buć — gdy odwrót — zacznie przybierać charakter odwrotu, wtedy znowu mogą na czołgi walczyć i ich natknąć na szybko założoną przesłonę przeciwpancerną, próba przebiecia której pociąga za sobą ciężkie straty. Zarówno Niemcy jak i Rosjanie okazali się mistrzami w szybkim zakładaniu takich przesłon, a i Anglik w niejednym wypadku pokazał, że im bynajmniej nie ustępuje. Możnaż zaś szybko, pospiesznie założenia takiej mocnej tarczy jeszcze bardziej ogranicza swobodę ruchu czołgów i ich rolę na polu walki.

IV

W rezultacie więc okres, w którym czołgi panowały wszechwładnie na polu walki, minął, obrona przeciwpancerna wzięła górę nad pancerzem i zmusza czołgi do daleko idącej ostrożności.

Ponieważ pole minowe można założyć w 24 godziny, a dział przeciwpancernie uścisłować w terenie

w jeszcze krótszym czasie, więc każda obrona, jako taka przygotowana, stanowi orzech, nie do zgryznięcia dla broni pancernej. Czołgi więc nie mogą same ruszyć do natarcia, zanim ktoś — a więc piechota — nie otworzy im drogi poprzez potężną walę przeciwpancerną. Ale i wtedy nie mogą one już hulać bezkarnie, gdyż łatwo mogą się znowu natknąć na pospiesznie założoną przesłonę przeciwpancerną, dla pokonania której muszą udać się o pomoc do piechoty.

W tych warunkach piechota stała się znowu czynnikiem w walce decydującym. W natarciu ona wykonuje zadania najważniejsze, wyrębiając drogę poprzez miny i ogień karabinów maszynowych i dział przeciwpancernych, w posęgu ona to wspiera czołgi i przechodzi na czoło, gdy opór staje się silniejszy, w obronie w jej to ogniu i w ogniu w jej szeregach stojących dział przeciwpancernych załamuje się natarcie przeciwnika.

Zapewne zadani tych nie wykonuje piechota sama, lecz w zespole, wsparta przez potężną artylerię, saperów, czołgi. Ale pierwsze skrzypce gra, ale najtrudniejsze i najkruwawsze zadania wykonuje, ale rolę decydującą wypełnia — piechota!

Czołgi zaś, jak i w 1918 r., to w pierwszym rzędzie broni wsparcia piechoty, broni niezbędna, bez której nie można sobie dziś wyobrazić natarcia, ale jedna tylko z broni ułatwiających piechocie walkę, a nie broni główna wojny, jak to było w początkowym jej okresie. Ewolucja rozwoju czołgów zakreśliła — niby bułmurąg — koło i wróciła do punktu, z którego wyszła w 1918 r.

Z pewną jednak różnicą. Czołgi stworzone, by torować piechocie drogę poprzez potężne umocnienia ówczesnych frontów. Dziś zaś zadanie przegrzania się przez umocnienia wykonuje piechota sama, wsparta mocną artylerią i pracą saperów i ona to toruje czołgom drogę, a nie czołgi jej.

V

F. Czy znaczy to, że rola wielkich mas pancernych skończyła się już na polu walki?

Przewidziana taka byłaby — sądzę — przedwczesna. Gdy przyjdzie chwila wielkiego uderzenia na kontynent, gdy runą mury Jerycho, gdy armioni sprzymierzonych trąby zagrają zwycięskie „hahali”, wtedy na cofających się Niemców uderzą prawdziwie podobne znowu potężne masy czołgów biorąc odwet za Polskę i Francję. Gdy przynęty zorganizowana obrona, gdy odwrót — zacznie przybierać charakter odwrotu, wtedy znowu mogą na czołgi dezorganizować, zaopatrzenie, rozbić dowodzenie, gnać bez wzmocnienia uciekających zadając cios śmiertelny butnej potęgę Niemiec.

Ponadto, dywizje pancerne, mocno wsparte piechotą, zapewne będą mogły — dzięki swej szybkości i sile ognia — odegrać poważną rolę na tyłach, czy skrzydłach ugrupowania nieprzyjacielskiego lub własnego.

Wreszcie możliwe jest, że nowe wynalazki techniczne, lub nowe, doskonalące metody walki potawą przywrócić czołgom ich utraczoną swobodę ruchu, a więc pozwolą im znowu wypełniać zadanie samodzielne przeciw nawet jeszcze nie pobitemu nieprzyjacielowi.

Jakkolwiek by jednak było — piechota powróciła do dawnej swej roli — królowej broni. Przeorganizowana, wzmocniona potęgą i liczną bronią przeciwpancerną, wstrząsana fantastycznymi wprost szokowaniami artylerii, zaopatrzona w miny, zmotywowana, nauczona walczyć w ciemnościach, umiejąca trwać na stanowisku, gdy się odciepa, piechota — rzekomo już tylko wspomnienie muzeum, jak to niedawno jeszcze twierdził faszysty prorozy — nie tylko odzyskała dawne sw znaczenie, ale nawet znacznie je jeszcze powiększyła.

I znowu — jak dawniej — w słowach „piechota idzie naprzód”, lub „piechota cofa się” zawiera się cała historia zwycięstwa lub przegranej.

UNITED FILM SERVICE PALESTINE LTD.

13 ROTHCHILD BOULEVARD TEL-AVIV TEL. 4234-5 P. O. BOX 2162

RÓWNIEŻ: Jerozolima, Haifa, Kair, Aleksandria,

Port Said, Ismailia, Suez

KONTRAKTORZY FILMOWI WOJSK POLSKICH I BRITYJSKICH

INŻ. WIKTOR OSTROWSKI

RODAK

Zjeżdżamy z gór. Mamy za sobą parę miesięcy prac wśród skał i lodów, w dolinach i na szczytach, gdzie po raz pierwszy noga ludzka stanęła. Polska noga.

Przemierzaliśmy konno i pieszo blisko półtora tysiąca kilometrów bezdroży i... nie spotkaliśmy ani jednego człowieka! Najmniejszego śladu pobytu ludzi! Te obszary pograniczne Argentyny i Chile, dokładnie mówiąc Andy Srodkowe, były doprawdy ziemią nie zabdaną, białą plamą na mapach.

Teraz wiemy z sobą szkiełce topograficzne, zdjęcia i film, plan obserwacji meteorologicznej, a myli z naszej "tropy" uginają się pod ciężarem zbiorów geologicznych. Są to wyniki polskiej wyprawy badawczej w Andy argentyńskie.

Poza tym jesteśmy zmęczeni. Zmęczona praca na dużych wysokościach (do 6800 m nad poziomem morza), wiatrami, upałami w dzień i mrozem w noc, a przede wszystkim brakiem widoku... zielni i ludzkich twarzy. Zjeżdżamy dolinami dzieł, dwa, trzy dni.

Pierwszy spotkany przez nas człowiek — daje koniowi ostrogę i... ucieka na nasz widok. Wyglądamy do prawdy — niepokojąco. Zarosnięci dawnio nie goloną szczytami, uzbiorami po rękach, jadąc wreszcie od strony granicy chilijskiej — nie budzimy zaufania.

Wreszcie któregoś dnia, daleko w dolinie widzimy pierwsze drzewo! Pierwsze pole „alf” — „alf” (lucerny), pierwsze zabudowanie!

Za parę godzin wjeżdżamy na dziedziniec wielkiego rancho-estancji. Nikt nie wychodzi na nasze spotkanie, nikt nie zaprasza. Gdyby nie pospieszny trząsk zamykanych drzwi, gdyby nie dziwne uczucie, że jesteśmy pilnie obserwowani z okratowanych modlą hiszpańskich okien — można by było przypuścić, że dwór został przez mieszkańców opuszczony.

Znajomość „form towarzyskich” interioru nie pozwala na przekroczenie progu domu bez wyraźnego zaproszenia właściciela. Można bowiem dostać kulkę w łeb... bez żadnej odpowiedzialności winowajcy. Po prostu — nie byłeś zaproszony!

Demonstracyjnie, aby być dobrze widzianym przez te ukryte, a śledzące oczy, zdejmujemy pasy z ciężkimi rewolwerami, „vaqueños” na srodku dziedzica składają karabinki, wiążemy konie, siadamy w cieniu jaskiowego daszku. Czekamy.

Zza opłotku wyskakuje galopujący na oklep wyrostek i ginie w campu. Upływają minuty, kwadransy.

Wreszcie, w chmurze podniesionego pyłu wlatuje na dziedziniec cała kawałkada, zaalarmowana widokiem tego wystannika.

Pokryte pianą konie zatrzymują się jak wryte. Jeźdźcy zlatują, dosłownie zlatują z siodeł. Jak oni jeżdżą! Jak szatan! Na tych półdzikich koniach!

Idą gromadą w naszą stronę. Dzień nas odległość kilkunastu kroków — czas — mierzony sekundami. Musi im jednak wystarczyć, by poznać, kogo Pan Bóg w gościnę przysłał, nam — zorientować się, jak przyjęci będziemy.

Padają słowa barwnych powitań. Zaproszenie na werandę, a potem długą i miłą rozmowę o... pogodzie, upale, stratach jakie kondory w sładach owiec czynią, o szczytach rzeczy białych i niebieskawy. Nie wypada bowiem od razu zapytać przybyszów: kim jesteście?

Dopiero po jakiejś pół godzinie takiego gadaniu z ust gospodarza pada ostrożne pytanie? Angli? Nie. Niemcy? — Nie. Francuzi? — Nie. Włosi? — Nie! Najwzdorniej są zupełnie zdezorientowani. Wreszcie wyjaśniamy: Polacy.

Gospodarz podrywa się na równe nogi, ścisła za rękę, klepie po ramionach i krzyczy:

„Domeyko! Domeyko!”

Imię naszego emigranta, imię przyjaciela Mickiewicza to był klucz, który otworzył nam serca tych znacznych ludzi, mieszkających w dalekim interioru argentyńskim.

Mieliśmy zamiar tylko chwilę odpocząć, tylko napoić zwierzęta i rozpytać o najkrótsze przejście do oazy Tamberias — związanej ze światem telegramem, tymczasem...

Minął dzień, drugi, trzeci, a wyrwać się z gościnnych podwoi estancji Don Alvaresa było nie sposób.

O! cudowna gościnność ludzi prostych, rzucanych losem gdzieś aż na pogranicze cywilizacji! W porównaniu z łobą błędnie nawet słynna gościnność staropolska!

I ten magiczny wyraz: „Domeyko”!

Byliśmy wtedy nie tylko wśród ludzi dzicych, byliśmy gośćmi u „rodaków”.

„Mia casa — su casa”, co oznacza: mój dom, — twój dom. To nie był grzecznościowy, pusty frazes...

Don Alvares naturalnie nie był wcale Polakiem. Don Alvares, jak sam mówił, w ogóle po raz pierwszy spotkał się z Polakami, ale Don Alvares będąc z pochodzeniem chilijskim, wiedział, kim był dla jego ojczyzny Polak — emigrant Domeyko.

Don Alvares z dumą nawet twierdził, że jakoś tam jego babka, czy prababka była spowinowacana z... żoną Domeyko! Wobec tego był „rodakiem”, wobec tego byliśmy gośćmi najmilsi i wobec tego Don Alvares przez trzy dni opowiadał nam o... „Ignasio” Domeyko...

Od tego czasu minęło przeszło 10 lat, ale iکره wspominać nie chwile, odczuwam zawsze takie dziwne uczucie zażenowania, wstydu. Teraz — jak i wtedy.

No, bo czyż można sobie wyobrazić głuszyj sytuację? Nam Polakom — taki mieszkający Prekordylerów opowiada dzień i dwa dni i czym dla jego kraju był Domeyko, jest pełen dziedziny dumy z powodu jakiegoś nam powinowactwa z... żoną Domeyko, nas — uważa za przyjaciół serdecznych tylko dlatego, że jesteśmy Polakami... tak, jak „Wielki Ignasio” a my?... Milcząc potakiwaliśmy kiwaniem głów, udając, że... naturalnie... są to fakty nam dobrze znane, że... oczywiście też szczytnym się „takimi” synem naszego narodu.

A było nam wstyd, no... Czytelniku! Powiedz szczerze, co wiesz o Ignacym Domeyko? Chyba nie wiele więcej niż my wtedy w Estancji Boreales! Ze Domeyko był przyjacielem Mickiewicza? Ze był filomatą i filarą? Ze z przyczyn politycznych musiał opuścić ojczyznę? No, i może jeszcze te anegdoty — bajeczki, że... strzelał się z Domeyką przez skórę niedźwiedzia! Chyba nie więcej?

Tymczasem — w Chile nie ma miasta, czy miasteczka, bez placu, ulicy lub pomnika Ignacego Domeyko.

Tymczasem — imię jego jest cudownym kluczem, co serca Chilijskich nam, Polakom, otwiera i tworzy ich szczerkim uśmiechem roześnia.

Więc kim był właściwie Ignacy Domeyko?

„Ignacy” — oznacza „plomici”. W trzeciej książce „Dziadów” Mickiewicz dał nam obraz, ówczesny wilski obraz swego przyjaciela jako: „Zegoty”, „Zegola” — to przecież starosłowiańskie „Zagiew”. I dostrzamy, to imię plomienne najlepiej pasowało do tej Wielkiej (zgodzimy się, że doprawdy Wielkiej, przez duże „W”) postaci.

Całe życie jego było trawione plomieniem czynu. Posiadał nadzwyczajną siłę witalną i żywotową energię, i umysł wyjątkowy.

Jego lata młodości, to są lata „Zegoty”. (Okres filomatów i filarów. Młodość górna i chmurna. Są to zresztą lata nam znane. Natomiast dalsze dzieje tego niezwykłego człowieka są dla nas, w ogromnej większości — kartą nieznaną. A przecież jest to karta wyrwana z chlubnej księgi — historii wkładu polskiej myśli do ogólnego skarbu kultury.

Może dziwnie to brzmi. I niejednemu historyk z lekceważeniem wzruszy ramionami, ale doprawdy Domeyko

Zdobywa uznanie nie tylko na polu naukowym, lecz również dzięki szerokiej pracy społecznej.

Mając ważki głos w Ministerstwie Oświaty bierze udział w reorganizacji szkolnictwa chilijskiego i przeobraża go na modłę... Szkoły Głównej!

Zakłada stowarzyszenia będące odpowiednikami filarów i filomatów.

On — obok krajowców i wówczas jeszcze stosunkowo młody człowiek — bez przerwy przez lat 15 piastuje honorowe stanowisko rektora akademii górniczej!

Zwywy umysł Domeyko i jego nadzwyczajna energia nie pozwoliły mu zasklepić się wyłącznie w pracy naukowej, przy biurku, w laboratorium, czy sali wykładowej. Młody kraj — ziemia nieznana — nęca go. Odbywa cały szereg ekspedycji naukowych w Kordyliery. Dociera i bada najdalej i najmniej znane obszary Chile.

Z zamiłowaniem i głęboką wiedzą bada życie i obyczaje Indian, potoków łuków, pierwotnych gospodarzy tej ziemi. W wyniku tych



Katedra w Witalnie

„odkryłem” w Ameryce Południowej, w tej zabudowanej na pustkowiu estancji. I wstyd mi było, wstyd przed tym gadającym jak katarzyną Chilijskim, wstyd, że to się stało zupełnie przypadkowo, stało się dzięki niemu...

Po powrocie do cywilizacji, do biblioteki i encyklopedii zacząłem szukać, szperać, zbierać fakty dotyczące nazwiska Domeyko i jeszcze raz goręcej wielką stwierdzam, że znacznie więcej faktów znalazłem w źródłach obcych... Ale często przy tym nazwisku nie było żadnego słowa: Polak...

O działalności Ignacego Domeyko bez przesady można napisać dzieło kilkutomowe. Byłby ono i fascynująca powieść i dziełem naukowym. Spuściznę pozostawił nie tyle jaka i głęboką wdzięczność w pamięci... obcych... w dalekim Chile.

Wyrwijmy z tych dzieł tylko garść faktów, zróbmy taki mały, telegraficzny skrót. Aby nie nudzić czytelnika. Wyszperamy on jednak do rżenia samooskarżenia:

„Cudze chwalebie — swego nie znacie. Sami nie wiecie, co posiadacie.”

Pomiędzy czasy wileńskie. Ukończył tam wydział filozoficzny, a potem w Dorpacie studia rolnicze. Mało tego — w Paryżu z wyróżnieniem kończył Akademię Górniczą. Pracuje naukowo.

Wkrótce dostaje propozycję objęcia katedry geologii w akademii w Santiago de Chile.

Podróż do Argentyny, konna wędrówka w poprzek całego tego kraju, przez wysokie przełęcze Kordyliery do Chile.

Młody profesor szybko „awansuje”.

z wykształcenia — zabiera się do — techniki sanitarnej. Projektuje i buduje wodociągi i kanalizacje...

Długo, bardzo długo można mówić o dziełach przez Domeykę dokonanych. Wiemy, jaką rolę odegrał w Polsce Stanisław Staszic i jaka pozycja w dorobku naszej kultury stworzył. Otóż dla Chile takim Staszicem był... Polak, emigrant Domeyko, a za usługi jego dla przybranej ojczyzny były mu jeszcze większe.

Chile było dla niego drugą ojczyzną. Był przyjęty z czczeniem i obdarzony zaufaniem. I on, rozbitnik polityczny, człowiek — którego ojczyzna znikła w tym czasie z map całego świata, nie zawiodł tego zaufania. Całą swą wiedzę i niewyczerpany zapas energii poświęcił dla pracy w nowym kraju. Był czynny, był twórczy, był „genialny”... jak wykrzykiwał entuzjastycznie Don Alvares.

Posłubiwszy Chilijkę — znalazł tam też ciepło ogniska domowego. Ale... nigdy nie przestał być Polakiem. Ale... podkreślał zawsze swoje pochodzenie i głęboką miłość do nieścisłego Starego Kraju. Był nie mianowany, lecz z dobrej woli i faktycznym ambasaderem Polski, Polski, która przecież wtedy „nie istniała”. Zawsze był żywym dowodem tężyny i ducha polskiego i wielkiej jego wartości kulturalnych.

I gdy po wielu, wielu latach sędziwy uczonej i mąż stanu wybrał się odwiedzić kraj i pokazać „swoją ojczyznę” swym synom — żegnano go na ten wyjazd nie tyle jak...

Z Santiago do Valparaiso wioził go specjalny pociąg pana prezydenta.

I sam pan prezydent odprowadzał go. A senaty wszystkich wyższych uczelni towaryżowały mu na tym odcinku drogi!

Dziatwa szkolna miała tego dnia zawieszoną wykładę, by móc... pożegnać Ignasio Domeyko!

Cóż jeszcze dodać? Chyba to, że był on już wówczas członkiem honorowym wszystkich Akademii Umiejętności i że ostatnie członkostwo przynależało mu krakowska akademika...

Zasługi Polaka — najpóźniej zostały uznane i ocenione przez akademię w jego Starym Kraju...

Ironia losu, ironia zła i jakże smutna... Było to wprawdzie w ciężkich czasach niewoli, niemiłostwa państwowości polskiej — ale potem? Już w naszych czasach, w czasach niepodległości?

W Chile nie ma miasta, czy miasteczka bez placu, ulicy lub pomnika imienia „Ignasio Domeyko”.

Lecz w Warszawie naprzęd szuflary takowej...

Cudzoziemiec — spotkawszy się z nazwiskiem „Ignasio Domeyko” z szacunkiem i podziwem chylił czoło przed tą niezwykłą postacią, lecz... nie zawsze dowiódł, że był Polakiem.

Jeżeli natomiast zapytałby się o Domeykę kogoś z nas, jego rodaków, bardzo często mógłby spotkać się z odpowiedzią, że... owszem... był takim... że nawet podobno „Domeyką strzelał się przez skórę niedźwiedzia”.



Do nabywania w księgarniach oficjalnych i sklepach żołnierskich po 30 nit. za egz.

PLIK DYPL. HENRYK PIĄTKOWSKI

KAMPANIA
WRZESNIOWA
1939 ROKU
W POLSCE



ŻEROZOLIMA 1943
WYDAWCA: WYDZIAŁ WYDAWSTWA APN

Do nabywania w księgarniach oficjalnych i sklepach żołnierskich po 30 nit. za egz.

„PRAKTYCZNY POKÓJ” NAST...

W grudniowym zeszycie „The American Mercury” ukazał się sensacyjny artykuł znanego publicysty amerykańskiego, Kingsbury Smitha. „Nasza polityka zagraniczna staje się realistyczna”, z którego wynika, że opuszczenie Departamentu Stanu (amerykańskiego MSZ) przez podsekretarza stanu Sumnera Wellesa — które przeszło na ogół bez wstrząsu i nie było komentowane przez prasę światową — miało doniosłe znaczenie nie tylko dla polityki amerykańskiej, ale dla całej ewolucji politycznej, jaką przechodzi mocarstwa angielskie w ciągu tej chwili, lub przynajmniej musi być uważane za niezwykle dla tej ewolucji symptomatyczne. Sumner Welles był dyplomatem i politykiem, eksponentem ideologii politycznej reprezentowanej przez obecnego wiceprezenta Stanów Zjednoczonych, Henry Wallace’a. W artykułach, w których analizuje się wzmianki różnych kandydatów w nadchodzących wyborach prezydenta w Ameryce, publicyści amerykańscy stwierdzają, że choć Roosevelt zapewnił sobie wybranie ponownie, Wallace nie będzie mógł się utrzymać na swoim stanowisku. A Wallace jest jednym z twórców — jeżeli nie jedynym — ideologii stormuwalnej w Kartie Atlantycznej i Czerwonych Wolnościach. Donosił artykuł Kingsbury Smitha zamieszczony w dostojnym przekładzie. Omawimy go wnikliwie w przyszłości.

W Waszyngtonie powstaje nowy amerykański plan pokój, oparty raczej na „realizmie” niż „idealizmie”. Zarliwosc kierunku myślowego reprezentowanego przez Sumnera Wellesa ustępuje przed ostrożniejszym konserwatyzmem Cordella Hulla. Można słusznie powiedzieć, że rząd Stanów Zjednoczonych dąży obecnie do przeprowadzenia w świecie powojennym raczej tego, o czym sądzi, że może być przeprowadzone, niż tego, czego realizacji by pragnął lub co by wolał urzecz wprowadzania w życie.

Nadzieje projektodawców porządku powojennego z grupy Wallace-Welles, że Stany Zjednoczone przejmą kierownictwo w dziele narzucenia całemu światu zasad Karty Atlantycznej — szybko tonięją. Obecna wojna traktuje się teraz raczej jako wojnę na przetrwanie (war of survival), niż jako wojnę krzyżową o natchemniastowe wprowadzenie na całym świecie nowego, demokratycznego porządku międzynarodowego. Głównym celem pokojowym (powojennym) jest zapobieżenie przyszłemu konfliktowi światowemu przez łączącą akcję głównych mocarstw sprzymierzonych w celu odnowienia agresji. Walczy się obecnie z nacjonalizmem, hitleryzmem i japońskim imperializmem.

2. o szybkie wygranie wojny przez jak najmniejszych stratach w ludziach, 3. o przywrócenie prawa i porządku oraz o wprowadzenie tego, co sekretarz stanu Hull określił jako „pokojowe procesy” rozstrzygnięcia zagadnień międzynarodowych.

Rząd amerykański nie porzuca nadziei na powstanie lepszego porządku międzynarodowego, lecz popiera przemiany polityczne i społeczne, przeprowadzane raczej ewolucyjnymi metodami konstytucyjnymi niż przy pomocy ruchów rewolucyjnych lub podbojów. Sekretarz stanu Hull jest obecnie zda-

nia, że postępy w zakresie wolności politycznej, poprawy ekonomicznej, sprawiedliwości społecznej i wartości duchowych każdy naród musi starać się osiągnąć głównie dzięki własnej mądrej polityce i aktywności.

Stoi to w jaskrawej sprzeczności z poglądami Sumnera Wellesa, który przed swoją rezygnacją ze stanowiska podsekretarza stanu oświadczył, że zasady Karty Atlantycznej muszą „być zagwarantowane całemu światu” — muszą być rozciągane na wszystkie oceany i na wszystkie kontynenty. Odwrót od śmielszych wizji wojujących liberalów typu Wellesa został spowodowany przez szereg czynników, z których najważniejszym jest obawa przed trudnościami — jeżeli nie wręcz przed niemożliwością — sklonienia innych mocarstw sprzymierzonych, by obecnie współpracowały nad urzeczywistnieniem naszej koncepcji prawdziwej demokratycznej porządku świata.

Głównymi czynnikami, które wpłynęły na zmniejszenie politycznego planowania powojennego, są: 1) niechęć W. Brytanii do porzucenia swojej kolonialnej pozycji po wojnie oraz

damentalne prawa narodów ziemi”. W oświadczeniu złożonym w dn. 30 maja 1942 r. pomsnął się tak daleko, że stwierdził, iż „wiek imperializmu skończył się”. „Prawo narodu do wolności musi być uznane” — powiedział. „Jeżeli wojna ta jest rzeczywiście wojną o wolność narodów, musi ona zapewnić suwerenność i równość narodów całego świata”.

W listopadzie tegoż roku Winston Churchill odpowiedział, że nie po to został premierem JKAM, by przewodzić w likwidacji Imperium Brytyjskiego. Anglicy zajęli zdecydowanie negatywne stanowisko wobec żądań nacjonalistów hinduskich, by krajom miały przyznana została ich krajowa całkowita niezależność. Londyn podał także do wiadomości, że nie zamierza po wojnie oddawać swoich kolonii jakimkolwiek ciału mandatowemu narodów zjednoczonych.

Wobec postawy brytyjskiej w sprawie imperialnej oraz nieprzejmowanego stanowiska Sowietów w sprawie granic rosyjskich, czynniki konserwatywne w Waszyngtonie doszły do przekonania, że bezcelowe i nieumiejętne byłoby obecnie obstawianie przy zbyt ścisłym stosowaniu Karty Atlantycznej i Czerwonych Wolności gdziekolwiek

na świecie. Na przykład, chętnie widzielibyśmy przywrócenie niepodległości państwom bałtyckim, lecz doświadczyliśmy z tego smutnego wniosku, że gdybyśmy próbowali zmienić główne warunki naszych stosunków z Rosją, straciłabyśmy przychylność świeżo wspomnianych Sowietów w światowym systemie bezpieczeństwa, który ma utrzymać trwały pokój.

Welles także pragnął, by Stany Zjednoczone stały się niejatorem nowej Ligi Narodów, która „gwarantowałaby wszystkim narodom ich przyrodzone prawa do wolności, wyznai, słowa i informacji”. Pragnął on, by wszystkie państwa, przyjęte do nowej organizacji światowej, były zobowiązane „dopilnować, aby ich obywatelom prawa te były zagwarantowane”.

Przyznając, że Moskwa może przywrócić pewien stopień wolności wyznai, cynicy polityczni w Waszyngtonie nie mogą przypuścić, że rząd sowiecki przywróci w Rosji w najbliższej przyszłości wolność słowa i informacji.

Sięć mówię stanu z partii demokratycznej nie mogła także dostrzec logiki w tym, by Wuj Sam miał odgrywać rolę Don Kichota Czerwonych Wolności wobec zbliżających się wyborów prezydenckich...

II

Podstawowa idea praktycznych projektodawców pokoju znalazła swój pierwszy konkretny wyraz w pakiecie czterech mocarstw, podpisanym w Moskwie przez Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię, Związek sowiecki i Chinę.

Ścisła współpraca tych czterech narodów nie narusza faktu, że Stany Zjednoczone i W. Brytania wezmą na siebie większą część odpowiedzialności



Ronald Tringult
(Do art. J. Szudrzyńskiego)

2) upór Rosji sowieckiej w przywróceniu sobie państw bałtyckich, wschodniej Polski, Besarabii oraz części Finlandii.

Welles próbował lansować ideę, że posiadłości kolonialne powinny być rozdane przez powojennym narodów zjednoczonych, które opiekowałyby się losem tubylczej ludności i zapewniłyby jej ewolucję ku przyszłemu samorządowi. Dla niego wojna obecna jest „wojną ludów”, której nie można uznać za wygraną, dopóki nie zostaną zabezpieczone fun-

Gdy wchodzimy do sali w kibucach agrykultystów (tutejsi rolnicy). Żydów, polonijnych, mosła się już dawno i wcale kończą muarim — modlitwę wieczorną.

Siedzą na ławie i czekają, kiedy się pocznie włączyć urzędowość dorocznego uroczystości radnego-dzielnicy. Waga za danie ludności Tory (Pisma Świętego).

Alfedy chłopak odnawia kufus — modlitwę za ciota, którą się odmawia cały rok po jego śmierci. Robią się jakieś przygotowania. Wywołują kolejno zebranych do brania Tory. Zaczęło się radośnie tańczyć. Kibuc ma świeżo Tor, więc zresztą nikt nie otrzymał święte swoje, z którym będą tańczyć. Ponieważ tany te przewidują siedem hukuf — okrzyków, więc siedem razy będzie powtórzanymi oraz to innych sześciu ludzi do tańca z Torą.

Lamedownik sygnalizuje się, że go wezwano jako gościa. „Pokaż mi wózwas pas chasydzkie, którego nie znają”.

Pierwszy Tor otrzymał Reb Kalane. Nie potrzebuję mówić, że Tor jest pisana na pergaminie gęsim piórem, że jedna zminka uwalniała całą Torę, że przepisywań jej trwa parę lat, że wskutek tego jest bardzo droga, że zwykle pochodzi z fundacji, bardzo często z fundacji małżeństw nie mających dzieci, jako kompensatę.

Reb Kalane w liczbie pierwszych sześciu wybranych staje trzymając Torę opartą o pierś i ramię. Jest to wszak ciężar miada. Tory są w pigułkach pokrowców z aksamitu z metalowymi koronami.

Z obu stron każdego nosiciela Tory staje dwoje innych wyznawców jako asysta, kładąc ręce na ramionach dzierżącego Torę.

Nie tymczasem zmierzają począł zasnawać się. Kibuc nie ma elektryczności, ale jest lampa naftowa zarowa „Lux”. Jest jednak niebezpieczne, bo zatkniętą się otworek wentylacyjną i cała urzędowość musi się odbywać w ciemności, bo przecie praktycznie otwarka jest pracą, a wszelka praca jest zabroniona w święto. Komuś przychodzi szczęśliwa myśl — proszę mnie o po-

PALESTYNA — KONCHA WYZNAN (III)

TANECZE SIM

moc. Biorę podpisany mi druk, przetykam wentylator, sale, zalewa jaskrawe światło. Radość jest wielka, powstało coś sentymentalne i starym krajem — znalazł się zabieg.

Teraz wysława się naprzód Szar (skoro: szafajka eldur — „delegat społeczności”). On jedyny jest w talasie. Jest to wodzirej dzisiejszych tanów.

I teraz nagle wszyscy porzucają śpiew, jakąś skórną melodię. Koło trojki siomowanych przez naszego Torę jego dwu asystentów tworzą się kółka. Wzrostowi wirnie posuwające się po sali. Zresztą orszak i Torami nie mogłoby być, jak w kontredansie, a wszyscy tworzą ogólnie rad. Orszak zbliżają się ku sobie i celają, wszyscy wrzeszczą radośnie „Laj-laj-laj”.

Od czasu do czasu ktoś wykrzykuje jakiś werseł, który Lamedownik pośpiesznie mi tłumaczy:

„Trudniutko jej chęć, nie dacie nam rudy, bo z nami jest Bog”.

Taniec znowu rusza. Coraz prędzej wirny poszerzone kółka, otaczające każde swoje pozerze.

Tora z nami była, Tora nas wspomagła, jako że niebawem stawad, aby nas zabawić, ale Bog — niech będzie pochwalone imię Jego — ratował nas z ich rąk.

Przebiegłe, boleśne Aj-j... O-o-o-o-o... i taniec przybiera na tempie.

Pierwszy hukuf się kończy, inni otrzymują do piastowania Tory. Podbiegną do nich skwapliwi asystenci, klękają im na ramiona i znowu idzie taniec, coraz bardziej namiętny, coraz bardziej szalony.

Tak musiał tańczyć król Dawid poprzedzając Ake mieszącą z domu Obeduna Gettecycką.

I wyszedł Michol, córka Saulowa przednie Dauidowi, a rzekła: „O jakże chwała”.

leby był dziś król izraelski, który się odkrywał dziś przed oczyma służebnic swoich, jako się zgubił odkrywa jellen z szalonych” (II Sam. VI, 23).

I za to szedłszywa „Michol, córka Saulowa, która została żoną z Dawida, że do dnia śmierci swojej” (II Sam. VI, 23).

Ala ta konsekwencja nie grozi kobietom kibuców, które nie dopuszczają na swoje przylgający się z bariery siedząc



Sciana placu w Jerozolimie

W ANGLII O ROKU 1863

Polityka rosyjska, która doprowadziła do wybuchu powstania styczniowego, odierająca Polakom stopniowo resztki ich politycznych uprawnień i utrwalała na ziemiach polskich rządy dyktatorskie biurokracji rosyjskiej, była w rządzie angielskim zawsze krytykowana. W Londynie zdawano sobie sprawę, że stanowiona nie tylko zła i niebezpieczna, jakiegokolwiek rodzaju politycznych Polaków w Rosji, lecz grozi nawet biologicznym wyniszczeniem narodu.

Kiedy wybuchło powstanie, stosunek Rosji do powstania wywołał w Londynie przekonanie, że Polska wchodzi w nowy okres terrorku. „Nie było granic dla furii rosyjskiej przeciwko tym, którzy śmieli choćby tylko szepnąć o wolności słowa i sprawiedliwości” — tak określiła późniejszą sytuację polską z 1863 r. znany publicysta Thomas Archer, biograf Gladstona.

wencji angielskiej w obronie Polaków. Grupa przyjaciół Polski składająca się w tym w parlamencie w 1861 r. argumentowała:

„Należy podpisać nie mogą bez głębokiego wstępu robuszenia patrzeć na politykę Wielkiej Brytanii, uważając ją za wiarogonną wobec świętości traktatów, nieczelna, niesprawiedliwa, przeciwna godności narodowej, obalająca równowagę sił w Europie, nieudaną i niechcącą się wobec Polski, a poniżającą ją Anglię”.

Wiedomości o powstaniu styczniowym przede wszystkim wywołała żywa reakcja w Izbie Gmin. Głosem przemówienie piosła Pope Hennessy w obronie Polaków nie tylko, że zainaugurowało długie debaty w parlamencie, lecz szerokim echem odbiło się wśród całego społeczeństwa angielskiego. Podniosły się głosy ostrego potępienia pod adresem Rosji, a także Prus. Czynnio wyzwały Prusom, że tylko one jedne solidaryzują się z metodami rosyjskimi, a nawet i same u siebie także naśladowały brutalne metody rosyjskiej okupacji. Zarówno premier Palmerston jak i minister spraw zagranicznych lord Russell dawali wyraz swojemu okrucieństwu na Rosję z powodu okrucieństwa jej wobec Polaków. Tak zinną zawsze Palmerston zdobył się na niezwykle ciepłe słowa

mówiąc: „Nie podobna nie odczuwać dla polskiego narodu najgłębszej sympatii”. Określał Polskę jako „narod szczególnie nieszczęśliwy”.

Niektórzy politycy, jak Harry Verney i Horsman, szli w swych zdaniach obony Polski bardzo daleko, krytykując przesadny pacyzm rządu i żądając czynnej pomocy dla Polski. Podobne stanowisko zajęła delegacja zebrania politycznego, która zapytana przez premiera Palmerstona, czy zgromadzeni zbiega sobie powtórzenia wojny krymskiej, udzielili odpowiedzi: „Bez wątpienia, jeżeli ma ona służyć przywróceniu niepodległości polskiej”.

Sympatia społeczeństwa angielskiego dla polskich dążeń niepodległościowych, utrzymująca się w dość szerokich kołach przez cały wiek XIX, osiągnęła w 1863 r. jak gdyby swoje szczytowe napięcie — zanim wraz z upadkiem powstania nastąpił zupełny zanik zainteresowania Polska. Teraz, w 1863 r., o prugu brutalnej ery bismarkowskiej, żyły jeszcze w Anglii wzniośle ideały polityczne, hasło wolności narodów miało jeszcze swoją realną wartość życiową.

Byłoby zdumiewające — dowodził lord Shaftesbury — gdyby naród angielski, tak dumny z wolności, który zżywa i tak gorąco popierał wolność innych narodów, miał się okazać obojętny wobec polskiego Polaka, walczącego o wolność, która jest jej dziedzicznym prawem, a której

została tak niesprawiedliwie pozbawiona”.

Disraeli był gorącym orędownikiem powstańców polskich. Polemizując z insynuacjami wrogów Polseć propagandy, zwłaszcza pruskiej, starając się o znaczenie powstania unieścić do jej idei anarchicznej rebelii, wywołanej wpływami międzynarodowej organizacji rewolucyjnej, Disraeli ogłaszał, iż powstanie polskie:

„To mch narodowy, który posiada wszystkie cechy świętej sprawy: miłość ojczyzny, pamięć świetnej przeszłości, oraz — w co pragnę wierzyć — natężenie triumfalnej przyszłości”.

Obydwe partie polityczne, liberałowie i konserwatyści, potępili metody rosyjskie. Na wielkim zebraniu politycznym w Guildhall, w City londyńskim, społeczeństwo angielskie dało upust swojemu oburzeniu na Rosję. Wszyscy jednak te manifestacje uczuciowe na rzecz Polski były wyrazem zrozumienia narodu angielskiego dla szlachetnych celów polskiej walki niepodległościowej, wyrażenia idealowego solidaryzmu, wyrażenia ideałów solidaryzmu, w wierze w dążenia narodu polskiego — w wierze w wspólnych ideałów moralnych, nie posiadały one jednak wpływu na realny bieg polityki europejskiej.

Anglia realnej pomocy Polsce nie dała, bo podjęcie sprawy polskiej oznaczało wojnę, a wojny Anglia nie chciała. Nawet najscześniej sympaty

politycy Polski, po ochłonięciu z pierwszych spontanicznych odruchów oburzenia, uważali, że Anglia nie powinna się angażować w wojnę przeciwko Rosji, nawet gdyby miała być prowadzona wspólnie z Francją. Tak myśleli zarówno kierownicy polityczni, jak również ogół społeczeństwa angielskiego. Zdania czynnego wystąpienia przeciwko Rosji były zjawiskiem odosobnionym.

Tej ostrożności i wstręmielności w mieszanii się do kontynentalnych zafarogów uczyły doświadczenia ciężkiej kampanii wojny krymskiej. Podkreślano, że Polska nie będzie krajem morskim jest niedostępna dla floty angielskiej, nie leży w zasięgu militarnych możliwości Anglii.

Nie możemy osiągnąć Polski — dowodził lord Robert Cecil — kraj zaś, który nie daje przystępu potęgze morskiej, nie jest krajem, o który moglibyśmy prowadzić wojnę”.

Widząc przytłaczającą przewagę siły militarnej rosyjskiej argumentowano, że zanim Anglia będzie mogła dotrzeć do miejsca walki, Polska będzie już zniszczona. Ugrunтовane było już wtedy powszechne przekonanie, że bez poparcia mocarstwa kontynentalnego Anglia sama nie może wdać się w wojnę przeciwko Rosji.

Tak szczerzy i oddany przyjaciel Polski jak lord Harrowby, który po śmierci swągaw swego lorda Stuarta

PCJA, "KARTY ATLANTYCKIE"

za zabezpieczenie kontroli mór. Wszystkie bazy będzie się wyszki. wato wspólnie, zarówno pod wzglę- dem militarnym jak i pod względem żegluga. Ponadto wspólne anglo-amerykańskie sztaby generalne zostaną po wojnie utrzymane jako instytucja stała dla rozwiązywania zagadnień do- wodzenia i wzajemnej pomocy. Jeżeli współpraca z Rosją okaże się zado- walająca, na Rosję spadnie wielka część odpowiedzialności za pomoc w utrzymaniu pokoju w Europie i Azji. Chociaż Chiny zostały wprowadzone do koncertu czterech mocarstw, kraj ten przez pewien czas po tej wojnie nie będzie mógł uchodzić jako mocarstwo światowe.

Leżć cokolwiek by się stało, praktyczni projektodawcy pokoju przewi- dają, że współpraca anglo-amerykań- ska pozostanie kamieniem węgielnym szerszej budowy bezpieczeństwa świa- towego.

Przewiduje się, że porozumienie czterech mocarstw w sprawie odpo- wiedzialności za utrzymanie pokoju światowego winno trwać przez cały czas tego, co prezydent Roosevelt określił jako „okres ostudzenia” („cool- ing off” periode) po zaprzestaniu dzia-

łań wojennych. Okres ten może trwać — jak przypuszczają — od osiemna- stu miesięcy do trzech lat. Ten okres przejściowy ma umożliwić usmierzenie namiętności wojennych oraz ma po- zwolić uniknąć niebezpieczeństwa po- chłopnych prób podpisywania ostatecz- nych warunków pokoju bezpośrednio po klęsce wroga. Okres ten ma także umożliwić narodom ziem wyzwolo- nych — nie wyliczając narodów po- konanych państw „osi” — zdecydować przy pomocy metod konstytucyj- nych o uprawnionych formach demo- kratycznych ich rządów.

W miarę mijania okresu „ostudza- nia” i w miarę utrwalania się nor- malnych warunków życia politycznego w krajach wyzwolonych będziemy mogli — jak sądzą praktyczni projek- todawcy pokoju — poświęcić więcej uwagę sprawie szerszej organizacji międzynarodowej, przewidzianej w umowie moskiewskiej. W każdym ra- zie, w Waszyngtonie poruczą już ostatecznie ideę rządu światowego, który rozstrzygałby i rozstrzygał wszystkie problemy powstające mię- dy poszczególnymi państwami. Wo- lelibyśmy np. uniknąć wciągania nas w dyskusję nad szczegółowymi wy- kreśleniami granic w Europie wschod-

niej. Wolimy zagadnienia te traktować jako problemy lokalne, które winny być rozstrzygane przy pomocy regu- lanych systemów arbitrażu zgodnie z zasadami wolności i prawa.

Jeżeli inne wielkie mocarstwa nie zechcą respektować tych zasad w swoich stosunkach ze słabszymi pań- stwami, nie uważamy za konieczne, byśmy wypowiadali im wojnę w każ- dym poszczególnym wypadku. Lecz pragniemy wyjaśnić, że skłonność narodu amerykańskiego do utrzymania trwałego naszego udziału w stałym systemie światowego bezpieczeństwa będzie zależała od tego, czy naród nasz nie będzie musiał zbytbyto gor- znieć się (whether they are not too shocked) polityką zagraniczną, upra- wianą przez inne większe mocarstwa.

III

Szczę nowych zwycięzch, jakimi rząd amerykański zamierza się kiero- wać w sprawie rozsądnej społecz- nych narodów i jakie zostały zasto- sowane w Pakcie Moskiewskim, ma następujące brzmienie:

1. Wszystkie narody, które w właści- wym szacunku dla powszechnych opinii okazały się godnie wzięcia na

siebie i spełnienia zobowiązań wyni- kających z wolności, mają prawo ko- rzystania z niej;

2. każdy suwerenny naród, wiel- ki lub mały, jest prawie i formalnie równy każdemu innemu narodowi;

3. wszystkie narody, wielkie i małe, szanujące prawa innych, winny być wolne od ograniczonej interwencji w ich sprawy wewnętrzne;

4. gotowość do rozstrzygnięcia mię- dzynarodowych sporów na drodze pokojowej, przyjęcie prawa między- narodowego i przestrzeganie jego zasad — oto podstawy ładu międzynarodowego oraz stałego dążenia wszystkich do trwałego pokoju;

5. unikanie uposledzenia gospodar- czego ma podstawowe znaczenie dla utrzymania i rozwoju zdrowych stosun- ków międzynarodowych; a wreszcie:

6. współpraca narodów w duchu dobrego sąsiedztwa jest najsukcesyj- szą metodą zabezpieczenia i rozwoju politycznego, ekonomicznego, społecz- nego i kulturalnego dobrobytu wszyst- kich krajów.

Uznajemy, że jeżeli Rosja zatrzyma państwa bałtyckie, znajdzie się w ostrym konflikcie z duchem tych wy- tycznych. Mimo to nie zamierzamy po-

czonych przyjmie za swoje tych sześć zwycięzch, rząd amerykański będzie gotów do udziału w ustaleniu mię- dzynarodowego systemu bezpieczeń- stwa, opartego na następujących trzech punktach:

1. Wspólne zobowiązanie, że spo- nie sprawy polityczne stanowiące za- grożenie pokoju światowego będą zlecone czynnikom, które dla uzyska- nia rozstrzygnięcia zastosowałyby środki dyskusji, negocjacji, pojednania oraz wstawiennictwa;

2. porozumienie przewidujące, że spory o charakterze prawnym zagra- żające pokojowi światowemu winny być sądzone przez międzynarodowy trybunał, którego wyroki winny opie- rać się na zastosowaniu zasad prawa;

3. pakt bezpieczeństwa, zobowiązu- jący wszystkich sygnatariuszy do współ- działania w ukrośczeniu przyszłej agresji ze strony narodów usiłujących innym państwom narzucić swoją wolę siłą.

Znaczenie tych trzech punktów polega na tym, że Stany Zjednoczone zobowiązały się do użycia siły zbroj- nej jedynie w celu ukrośczenia istot- nej agresji. Nie byłoby to czek in blanco na pomoc Ameryki dla utrzy- mania status quo lub dla poparcia polityki zagranicznej innych mocarstw. Gdyby np. W. Brytania albo Rosja zostały wciągnięte w spór z innym mocarstwem, Stany Zjednoczone zo- dzilyby się stanąć po ich stronie jedynie, jeżeli trzecia strona pierwsza ucieknie się do bezpośredniej agresji militarnej w celu wzmocnienia swojej woj- ny. Nie byłoby zaś zobowiązani po- móc W. Brytanię lub Rosję, gdyby pierw- sze uciekły się do działań agresywnych.

Jeżeli narody zjednoczone są go- łowe współdziałać z nami na tych ogólnych zasadach, rząd amerykański jest w dalszym ciągu przygotowany do współpracy w rozszerzeniu finan- sowej, technicznej i innej pomocy dla ożywienia świata po tej wojnie. Jest on także gotów przystąpić do między- narodowego porozumienia w sprawie kontroli produkcji i rozdziału podsta- wowych surowców, tak by możliwe było uniknięcie zabójczego wysięgu wojny ekonomicznej.

Równocześnie jednak rząd amery- kański jest przygotowany na ewentual- nos ograniczenia się do własnych interesów i na ekonomicznej nacjonal- izm, gdyby przekonał się, że świat nie jest jeszcze gotów do rozsądnej kooperacji. Odsuńmy od biznesmen- ni — jak np. Edward R. Steinitz jr., Leo T. Crowley oraz W. Averell Harriman otrzymane wysokie stanow- ska w amerykańskiej dyplomacji. Są oni gotowi uciec się do czysto yan- kesowskiej taktyki kupieckiej, jeżeli świat świata życia sobie rozpocząć tę grę. Również w sferach zbrojnych istnieją silne tendencje imperialistycz- ne, które łatwo mogłyby uzyskać wpływ dominujący.

Zdaniem praktycznych projektowa- dów pokoju, decyzje, ku którym zmie- rzają Stany Zjednoczone, zależą w znacznej mierze od dobrej wiar, z ja- ką inne mocarstwa, a zwłaszcza Rosja, zastosują się do zasad, zawartych w Pakcie Moskiewskim.

CHAT T O R E

w czym, jakby w łóżach. Zachęcają one tancerzy okrzykami, klaskaniem w dło- nie, wykrzykiwaniem „Laj-laj-laj!”

Reb Kahane, który przedzwignął Torę przez całą nędzę, musiał chwilę odspać. Nowa wylała się w koło. Teraz idnie jed- ne ogromne koło dokoła suli. A Torę tań- cza wewnątrz. Koło ogolone trzyma się za ręce. Reb Kahane przekrzykiwał brodatą gło- wę, przynął czy na asyściej twarzy wykonuje jak w somnambulizmie transie jakieś chore — ten człowiek modli się tańcem. Taki wyraz twarzy musieli mieć ci klasycy w Jerozolimie, którzy przed kilku laty tacierzy przed wjeżdżają- cym do Jerozolimy cadykiem po ulicy przez całą długość miasta.

lami stajemy się, jak mogą. Wydobuwały z siebie najdziwniejsze pisy, na których narosły reminiscencje polskich krakowi- ków, rosyjskiego kozaka, rumuńskiej hory, hiszpańskiego landango, włoskich taran- ców, litewskiej sułki, klasycznej stylizacji me- nufelów i gawotów, tańców wszystkich ras całej kuli ziemskiej, które strzępiłami przy- rosły do tych skoków jak spiczasta czapka tatarska, turecki chałat, arabski fafas do narodowego stroju żydowskiego.

Zdziwili się król Dawid, wykonujący zapewne nieskomplikowane pisy, skoro nagle płaśnie przyszykany harfista, który zbierając się tańcem przed Panem. A prze- ciwko widząc tego zabawnego młodego Ży- da o typie łaciarsza z Łucka, który wytrze- szał się krótkowzroczne oczy spod wypuk- łych okularów usiłuje wycyzniać jakiegoś brawurowego Trepaika, tak jak go widział tańczącego w karmirze pod Kiwercami — król Dawid odrzucił łączność rytmu, od- rącił wspólną krew plemięną, która jest silniejsza ponad wszystko.

„Nas wybrdeś na swoją chude!” „Laj-laj-laj!” — rozochoczone koło podchwytynie Lamedwownika, który nie-

zwolnienie poczyni wycyzniać swoje po- pisowe pisy, bardzo centone wśród chasy- dów w Małopolsce.

„Ochota wzięcia, już teraz przy zatrzy- maniu wykrzykiwał hasła na ochotnika, przy czym jak zwykle, kiedy dusza żydowska się rozluźnia, przychodził mimo wszyst- ko droższy, bliższy i wygodniejszy tym, którzy są w pierwszym pokoleniu i dia- spory — łidżaj.”

„Laj-laj-laj!” — (czy jest inay Pan jako nasz Pan?)

„Ein kadejonaj!” („Nie masz jak nasz Pan!”) odpowiada po hebrajsku tłum i na- ród do okrzyka.

Teraz pochwytywał i mnie. Budzi się me nie „lew salonów” i dawny wdzirej. Wcinam koło, wzywając zachłysty. Rozrywam koło, prowadzę wężyka. Torę już nie są licy- tacyjnie oddzielone, migają tu i tam Kobie- tę z łow klaszarsz w dźwięnie do taktu ochryp- łego śpiewu i polskizującą apokaliptyką.

„Czyro się nie robi dla kubiczego po- klasku...” Usiłując wycyznić popisową „strzał- tę”, którą się ongi odwalało w mazurce, ko- znaczy odbić się wysoko w górę, tak aby dwa razy w powietrzu strzelił i nęsał- sami. Jakby mi się udało, to bym zakoso- wał Lamedwownika, Trepaika tego i pod Kiwerc, może ekspaz samego reb

„Ale się nie udało. Zaspamy, jak spokam się i poczytam w tańcu naskła- dano mego sąsiada, starego Żyda z po- wiatu lubawskiego. Truchliwym więc sobie spokamie baczę, by nam starczyło gazu do konesu.”

„Laj-laj-laj!” — (czy jest inay Pan jako nasz Pan?)

„Ein kadejonaj!” („Nie masz jak nasz Pan!”) odpowiada po hebrajsku tłum i na- ród do okrzyka.

„Laj-laj-laj!” — (czy jest inay Pan jako nasz Pan?)

„Ein kadejonaj!” („Nie masz jak nasz Pan!”) odpowiada po hebrajsku tłum i na- ród do okrzyka.

„Laj-laj-laj!” — (czy jest inay Pan jako nasz Pan?)

„Ein kadejonaj!” („Nie masz jak nasz Pan!”) odpowiada po hebrajsku tłum i na- ród do okrzyka.

„Laj-laj-laj!” — (czy jest inay Pan jako nasz Pan?)

„Ein kadejonaj!” („Nie masz jak nasz Pan!”) odpowiada po hebrajsku tłum i na- ród do okrzyka.

„Laj-laj-laj!” — (czy jest inay Pan jako nasz Pan?)

„Ein kadejonaj!” („Nie masz jak nasz Pan!”) odpowiada po hebrajsku tłum i na- ród do okrzyka.

„Laj-laj-laj!” — (czy jest inay Pan jako nasz Pan?)

„Ein kadejonaj!” („Nie masz jak nasz Pan!”) odpowiada po hebrajsku tłum i na- ród do okrzyka.

„Laj-laj-laj!” — (czy jest inay Pan jako nasz Pan?)

„Ein kadejonaj!” („Nie masz jak nasz Pan!”) odpowiada po hebrajsku tłum i na- ród do okrzyka.

„Laj-laj-laj!” — (czy jest inay Pan jako nasz Pan?)

„Ein kadejonaj!” („Nie masz jak nasz Pan!”) odpowiada po hebrajsku tłum i na- ród do okrzyka.

„Laj-laj-laj!” — (czy jest inay Pan jako nasz Pan?)

„Ein kadejonaj!” („Nie masz jak nasz Pan!”) odpowiada po hebrajsku tłum i na- ród do okrzyka.

„Laj-laj-laj!” — (czy jest inay Pan jako nasz Pan?)

„Ein kadejonaj!” („Nie masz jak nasz Pan!”) odpowiada po hebrajsku tłum i na- ród do okrzyka.

„Laj-laj-laj!” — (czy jest inay Pan jako nasz Pan?)

„Ein kadejonaj!” („Nie masz jak nasz Pan!”) odpowiada po hebrajsku tłum i na- ród do okrzyka.

„Laj-laj-laj!” — (czy jest inay Pan jako nasz Pan?)

„Ein kadejonaj!” („Nie masz jak nasz Pan!”) odpowiada po hebrajsku tłum i na- ród do okrzyka.

„Laj-laj-laj!” — (czy jest inay Pan jako nasz Pan?)

„Ein kadejonaj!” („Nie masz jak nasz Pan!”) odpowiada po hebrajsku tłum i na- ród do okrzyka.

„Laj-laj-laj!” — (czy jest inay Pan jako nasz Pan?)

„Ein kadejonaj!” („Nie masz jak nasz Pan!”) odpowiada po hebrajsku tłum i na- ród do okrzyka.

„Laj-laj-laj!” — (czy jest inay Pan jako nasz Pan?)

„Ein kadejonaj!” („Nie masz jak nasz Pan!”) odpowiada po hebrajsku tłum i na- ród do okrzyka.

„Laj-laj-laj!” — (czy jest inay Pan jako nasz Pan?)

„Ein kadejonaj!” („Nie masz jak nasz Pan!”) odpowiada po hebrajsku tłum i na- ród do okrzyka.

„Laj-laj-laj!” — (czy jest inay Pan jako nasz Pan?)

„Ein kadejonaj!” („Nie masz jak nasz Pan!”) odpowiada po hebrajsku tłum i na- ród do okrzyka.

„Laj-laj-laj!” — (czy jest inay Pan jako nasz Pan?)

„Ein kadejonaj!” („Nie masz jak nasz Pan!”) odpowiada po hebrajsku tłum i na- ród do okrzyka.

„Laj-laj-laj!” — (czy jest inay Pan jako nasz Pan?)

„Ein kadejonaj!” („Nie masz jak nasz Pan!”) odpowiada po hebrajsku tłum i na- ród do okrzyka.

„Laj-laj-laj!” — (czy jest inay Pan jako nasz Pan?)

„Ein kadejonaj!” („Nie masz jak nasz Pan!”) odpowiada po hebrajsku tłum i na- ród do okrzyka.

„Laj-laj-laj!” — (czy jest inay Pan jako nasz Pan?)

„Ein kadejonaj!” („Nie masz jak nasz Pan!”) odpowiada po hebrajsku tłum i na- ród do okrzyka.

„Laj-laj-laj!” — (czy jest inay Pan jako nasz Pan?)



Warszawa 8 kwietnia 1961 r.

Oliver Robertu Plenary

Atmosfera robi się duszna jak w łaini. „Święta trójca!” — wykrzykuje w ekstazie jeden z zebranych.

„Me-e-e-e!” — odpowiadają wszyscy.

Rozchodzą się po ostatnim hukach zzi- pnia, ledwie żywi, wymodelni, niosąc ma- le dzieci na ramionach, które pod koniec przesiadki do kręgu tańczącego i które tańczący rodzice dwigali na ramionach.

Cały świat mówi o tańcu derwiszów. Widziałem to nade kręcenie się w Ma- szaszk i na Cyprze. Synchait Tora, zda- niem moim, znacznie jest przewyższa nie tylko w napięciu ekstazy, ale w różnorod- ności ekspresji.

Melchior Wańkowicz

wieć współpracę z Rosją dla sprawy.

Praktyczni projektodawcy pokoju sądzą, że uzyskując zgodę Rosji na nasze zasady w zakresie szerszych zagadnień światowych, uczynimy prze- ciw krok naprzód na drodze do lep- szego porządku świata. Będzie on da- leki od doskonałości, lecz są oni przekonani, że będzie w każdym razie znacznie lepszy od niebezpiecznej sytuacji światowej, jaka powstałaby, gdybyśmy odrzucili współpracę Sowie- tów z powodu krajów bałtyckich i Polski.

Jeżeli większość narodów zjedno-

Dudley objął funkcję prezesa Stowa- rzyszenia Przysięgłych Polski i był jak gdyby oficjalnym patronem sprawy polskiej — kiedy przedstawiał łbie Lordów petycję mieszkanków Liver- poolu w obronie Polski, złożył ją z następującym oświadczeniem:

„Nie wyzwa się Waszych Lordowskich Mości do wtargnięcia naszego kraju w wojnę, której iżysko i niepowodzenie jest pewne, korzyść natomiast wątpliwa”.

Analogicznie argumentował w łbie Omin irlandzki poseł Hennesy, który najmocniej w obronie Polski się an- gażował, a jednak cofał się przed możliwością wojny.

„Nie proszę o zbrojną interwencję. Nie żyję sobie wysłanie do Polski jednego obcego żołnierza. Posłowie Królowej wy- prawieni z Ministerstwa Spraw Zagranic- nych do Paryża, Wiednia lub Konstantyno- pola nie będą mogli być w tym celu uży- ci. Nie chcą oni siły zbrojnej. Nie chcą tylko mocarstwa uczestniczącego w trak- tacie wiedeńskim oraz Wysoka Porta współ- działająca w dyplomatycznym koncercie, a Polska jest zwycięzczą”.

Doskonale scharakteryzował stosun- ki społeczeństwa angielskiego do sprawy polskiej ambasador francuski w raporcie swym:

„Sprawa niepodległości Polski jest w An- glii bardzo popularna, ale wojna w celu jej przywrócenia nie byłaby taka. Wolno wie- rzyć, że jeżeli opinia publiczna wypowied- rze się coraz bardziej na rzecz Polski, nie- wątpliwie to wpłynie na z pewnością, że rząd Królowej nie zamierza dla zapewnienia po-

wodzenia w tej sprawie wdawać się w woj- nę, której rezultaty trudno byłoby pre- widzieć”.

Rząd Palmerstona działający pod silnym naciskiem opinii publicznej po- szedł dla obrony Polski na drogę in- tervencji dyplomatycznej. W granicach pokojowych zabiegów dyplomaty- cznych szczerze zmierział Polakom pomóc. Premier Palmerston określił w następujących słowach cel swojej polityki:

„Nie podobna oczekiwać teraz uspokoi- nia po czym innym, jak tylko po tym czego pragnęła W. Brytania w 1815 r., mianowicie przez utworzenie oddzielnego i niepodle- głego Królestwa Polskiego”.

Rząd angielski wybrał sobie, że współny nacisk Anglii, Francji i Au- strii zmusi Kościół do ustąpienia z ziem polskich, wyobraził sobie, że podob- nie jak międzynarodowe negocjacje dyplomatyczne umożliwiły powstanie państw jak Belgia i Włochy, że podobnie polski ruch wolnościowy — jak ongiś ruch Garibaldiengo — poparty odpowiednim naciskiem dy- plomatycznym państw europejskich może przywrócić niepodległość Pol- ski. Ażeby tak się nie stało, nad tym czuwał porozumienie prusko-rosyjs- kie. Politycy angielscy nie doceniali odmiennej geopolitycznej sytuacji Pol- ski.

Zarówno premier angielski, jak i minister spraw zagranicznych szcze-

rze wierzyli w możliwość powodne- nia zbrojowej akcji dyplomatycznej.

„Gdyby nie można było negocjować nie tocząc wojny, dyplomacja byłaby bazuzyteczna; wystarczyłoby wówczas generałowie i admirałowie!” — dowo- dził Palmerston. W. Brytania ufała w swój autorytet międzynarodowy. Przejmując się coraz bardziej ideolo- gią pacyfistyczną narodów sytych, chciała widzieć w pokojowych ukła- dach jak gdyby nowy sposób regu- lowania międzynarodowych rywaliza- cji. Przykład powstania państw Belgii i Włoch dawał politykom angiel- skim wiary w skuteczność ich metody międzynarodowych pokojowych ukła- dów także w stosunku do Polski. Nie doceniano różnicy politycznego zna- czenia Polski i różnicy jej geogra- ficznych warunków.

Rząd angielski był szczerze prze- konany, że Rosja politycznie odosobo- niona, zmagająca się z własnymi dy- plomacjami wewnętrznymi trudnościami, bę- dzie musiała ustąpić wobec zbioro- wego nacisku państw europejskich.

Tymczasem sprawa polska z kon- fliktu wschodnio-europejskiego rozro- sła się do problemu ogólnoeuropej- skiego.

O ile jednak państwa takie jak Belgia i Turcja w dużym stopniu niezawisłość swoją opierały na po- mocy Anglii, o tyle sprawa polska

Jest zdumiewające, jak nawet w okresie klęski 1863 r., w chwili zdawałoby się najtragiczniejszej, najbar- dziej beznadziejnej sytuacji Polski, poczucie własnej siły politycznej i wiary w jej niezniszczalność tkwiło głęboko w świadomości polskiej. Gdy skrzyplali na ziemiach polskich zubi- enie rosyjskich „wiesiatli”, gdy wschodnie szlaki imperium Wschodni zalały polski polskimi zesłańcami na Sybir, a resztki party- zantkich oddziałów powstańców bronili się po lasach w beznadziej- nej walce, wywołującej w Anglii czy Francji pobłażliwy uśmiech politowa- nia — wtedy to Rząd Narodowy Traugutta, przez przedstawiciela swo- jego w Londynie, oświadczał rządowi angielskiemu, że zabieg Anglii, zmie- niając Rosję, nie przynosi Polakom w Rosji praw autonomicznych, nie pokrywają się z dążeniami narodu polskiego; dążenia te idą dalej — do pełnej odbudowy państwa polskiego.

Wizji Polski niepodległej nie zatra- cił powstańczy Rząd Narodowy wchi- lał tak tragicznej rok 1863. Więcej, on ją przekazał Polakom w nowej sile jako swój testament. Czynił z niej program polityczny, program polskiej walki niepodległościowej.

Jan Szufdrzyński

Można już zaryzykować twierdzenie, że desant sprzymierzonych pod Nettuno udał się całkowicie. Trudności, na które napotkali alianci idące we wrześniu ub. r. pod Salerno, nie powróżyły się. Tym razem nieprzejmowiel był całkowicie zaskoczony. Był on przekonany, że wzmocnienie działalności V armii w połowie stycznia nie zapowiadają generalnej ofensywy wzdłuż rzek Garigliano i Rapido. Tam więc skierował wszystkie siły stojące dokoła Rzymu. Dziewięć dywizji niemieckich łącznie z trzema dostawcami z Rzymu, w siłę około 100.000 ludzi, zostało w ten sposób związanych na linii frontu Gaeta-Cassino. Na to tylko czekał gen. Alexander rzucając na tyły wojska desant.

Powodzenie tego rodzaju akcji zależy w dużej mierze od zasłony lotniczej, która należy zapewnić lądującym oddziałom. Leczą ta pierwsza krytyczna na fazę walki już minęła. Wojska sojusznice znajdują się na przedmieściach Campo Leone i Cisterny, które leżą u podnóża Gór Albańskich na linii kolejowej Rzym-Neapol. W ten sposób alianci oddaleni są od Rzymu o jakieś 30 km. Sukcesy te nie oznaczają jednak przewyższenia wszystkich trudności. Sprzymierzonym opowiadają Blot Pontyńskich, ale Niemcy stoją w Górach Albańskich, opadających strmo w kierunku nadmorskiej równiny. Mogą zatem raz z tych stanowisk pozycje sprzymierzonych. Niemcy stawiają nadal opór nieubłagany. Front ich pod Cassino i nad rzekami Garigliano i Rapido jest nie do przełamania, ale wykorzystując ten teren Niemcy mogą prowadzić jeszcze przez pewien czas walki opóźniające w okolicy Rzymu, a nawet przystępować do przeciuderzeń. Nie zmieni to jednak losu Wiecznego Miasta.

Sytuacja na froncie wschodnim nadal nie uległa wyjaśnieniu. Z Ukrainy bowiem wciąż nie nadchozą obszerniejsze wiadomości. Niemcy twierdzą co prawda, że upuścili Smoleńsk, ale miało to na razie większych następstw. Wbrew wiec opinii niemal wszystkich wojskowych publicystów, utrzymuje się nadal natym odcinku frontu dżeczna i tamana linia, która obu stronom daje teoretycznie poważne możliwości dokonania przewrotu w sytuacji.

Komunikaty i prasa sowiecka woła jednak skupiać uwagę świata na froncie leningradzkim lub raczej bałtyckim, jak nazywają go w Moskwie, choć nawet po zajęciu Nowych Sokołków sowiecka znajdują się wciąż w odległości ok. 400 km od brzegów morza. Również na tym odcinku frontu nie zapadło jeszcze rozstrzygnięcie. Nieznane są też cele i zamiary obu walczących stron. Po zajęciu Kingissepu wojska sowieckie znalazły się w odległości paru kilometrów od granicy estońskiej, ale bardziej na południe walki o Ługę wciąż trwają. Wojska sowieckie osiągnęły na razie jedno: uwolnili Leningrad od ognia artylerii niemieckiej, która systematycznie niszczyła to miasto. Front zbliżał się tam do czterech kilometrów od granicy dawnej stolicy narażając jej mieszkańców na dotkliwe straty. Obecnie sytuacja powinna ulec zmianie, choć zarówno Leningrad, jak i okolice miejscowości o nazwach historycznych oraz znane rezydencje carów poniosły ogromne szkody. Czy jednak walka na froncie bałtyckim doprowadzi do całkowitego jego zwignięcia i do wycofania się Niemców aż po Rygę i Dzwinę? Trudno byłoby to przesądzać. Komunikaty sowieckie nie mówią o jefcach. Nie udało się też okrzyków, jak zapowiadano, 250 tysięcznej armii niemieckiej na północ. Ciekawości zaś odwrót Niemców z tych terenów postawiłby Finlandię w sytuacji niezmier-

nie trudnej, z czym Berlin musi się liczyć.

Do ofensywy we Włoszech i Rosji dochodzi ofensywa lotnicza na Berlin, który znów przeżył trzy niezmienne ciężkie naloty. Od 18 listopada ub. r., kiedy rozpoczęła się bitwa o Berlin, miasto to uległo czterem wielkim bombardowaniom. W ciągu czterech zaś dni zrucono na Niemcy około 4800 ton bomb, przy czym szczególnie uderzyły takie miejscowości, jak Frankfurt, Hannover i Brunswik, jak drugo będą Niemcy mogli znieść tego rodzaju ataki?

Wyładowanie wojsk amerykańskich na wyspach Marshalla na Pacyfiku jest nowym dowodem rozwijającej się ofensywy sprzymierzonych, której rozmach stale wzrasta. Dotychczas posuwała się ona z wyspy na wyspę, obecnie z archipelagu na archipelag, zbliżając powoli siły alianckie do serca Japonii. Oczywiście, wobec przeszerzenia Pacyfiku osiągnięcia te nie mogą dać na razie rozstrzygnięć strategicznych, ale pozwalają one opowiadać nowe cenne bazy wypadowe dla sił amerykańskich, gdy przystąpi do one ofensywy generalnej. Działania zaczepne Amerykanów na Pacyfiku przy bierności Japończyków świadczy o ostatecznym przejęciu tam inicjatywy przez sprzymierzonych. Sytuacja ta musi jednak skłaniać Japonię do dalszego dbania o pokójowy rozwój stosunków z Rosją.

Argentyna i Hiszpania

Czy teł inicjatywy militarnej sojuszników odpowiadać będzie wzmocniona inicjatywa polityczna? Zerkaniem przez Argentyne stosunków dyplomatycznych z Rzeszą po wykryciu niemieckich organizacji szpiegowskich w tym kraju jest dużym sukcesem obywateli sprzymierzonych. Wątpię jednak naley — jak głośniędzę sądzono — by Hiszpania, która jest również jednym z ogniw szpiegostwa niemieckiego, posłała ślady Argentyne.

Rząd hiszpański składał ostatnio szereg oświadczeń zapewniających o przestrzeczaniu siebie zasad neutralności. Tymczasem ogłaszane są wciąż nowe dowody nadużywania neutralnej Hiszpanii dla celów wrogich państw sprzymierzonych. Wstrzymanie wysiłki palniwa do Hiszpanii przez Stany Zjednoczone jest drastycznym dowodem wzmagać się nieufności między obu krajami.

Przyczyn nieporozumienia jest wiele, a więc obecność „legionistów” hiszpańskich na froncie rosyjskim, odmowa wydania rządowi Badoglio zaszkwestionowanych statków włoskich, nadmierne zapożyczanie Niemców w niektóre surowce potrzebne do przemysłu wojennego, szpiegowska akcja niemiecka w Hiszpanii i w hiszpańskim Maroku itd. Wyjaśnienia rządu hiszpańskiego okazały się nie wystarczające. W szczególności odmówił on wydania statków włoskich, mimo że w zasadzie uznaje rząd marsz. Badoglio. Stwierdzono również, że dywersja niemiecka w Boliwii oraz akcja szpiegowska w Argentyne zapożyczana była w pieniądze niemieckie częściowo za pośrednictwem Hiszpanów.

Wydaje się, że sytuacja Hiszpanii będzie musiała ulec wyjaśnieniu. Półwypię Pirenejski mogłby stać się terenem doniosłych wydarzeń i powikłań, gdyby rząd hiszpański nie okazałby zrozumienia dla obecnej sytuacji. Zwrócić ogólne uwagę, że ambasador hiszpański w Londynie znowu powrócił nagle do Madrytu.

Walące się imperia

Zarysowujące się przesilenie hiszpańskie związane jest z kryzysem wszystkich państw „osi”, z upadkiem imperium włoskiego, z rozwojem się imperialnych snów Hitlera. Jego ostatnia mowa jest niemal wołaniem o ratowanie, względnie oszczędzanie Niemiec w imię „obrony Europy”. Można być nawet wyczuć ujętą w form polemiki propozycję pokójową pod adresem... Anglii. Hitler z jednej strony chciałby An-

glię zastraszyć, z drugiej zaś wykazać, że dalszy jej udział w wojnie jest bezcelowy, a nawet szkodliwy dla jej interesów. Zapewnia więc ją dośn iwinie, że i tak „straciła już swą pozycję na kontynencie”. Zwycięstwom bowiem w Europie może przypisać albo Niemcom, albo Rosji. Wszystkie zatem narody europejskie muszą wybierać między tymi walczącymi siłami, Anglia bowiem nie w Europie nie znaczy... „O tym, co znaczy brytyjska obietnica istotnej pomocy — wołał Hitler — wieźdzą Polacy, Finowie, Jugosłowianie i narody bałtyckie”.

A zatem narody te muszą we własnym interesie oddać swój los w ręce Niemców... „Szafełstem byłoby przypuszczać — zapewniał Hitler — by Anglia mogła natychmiast po tej wojnie wszcząć nową wojnę przeciw Rosji”. Ukryta tu jest więc nowa próba mobilizacji Europy pod egidą Niemiec.

„Jeżeli Niemcy nie zwyciężą — groził Hitler — los państw północnej, zachodniej i południowej Europy zostanie przypięczony w ciągu najbliższych lat, a narody niemieckie spadnie wyrok całkowitego wyniszczenia”.

Po tych patetycznych apeliach i przestrożach można kończyć się obroną i usprawiedliwianiem narodowego socjalizmu, jako systemu, który wyłącza dając obecnym Niemcom siłę oraz zdolność do walki i który pewno dalsze winien być w interesie Europy i Anglii zachowywać...

„Dwaśnasty rok znaczenia przez narodowy socjalizm woli naszego narodu — mówił jednak w katedrze Hitler — narodzi niezwykle ciężkie tryby na naród niemiecki i postawi mu zwiększone zadania, zarówno na froncie, jak i wewnątrz kraju”.

Hitler niejednokrotnie próbował już występować w roli obrońcy Europy. Ngdy jednak nie czynił tego w sposób tak dramatyczny, z tak wyraźną intencją polityczną. Wznowienie jego w imię walki o wolność kontynentu nie znajdą jednak nogizę echa. Hitler zmarnował wielkie możliwości, które istotnie w obecnej epoce otwierały się przed Niemcami jako przed mocarstwem europejskim. Zmarnował swoim uderzeniem na Polskę i swoim zachowaniem się wobec pobitych narodów z Polską na czele. Można podziwiać — jeśli chodzi zwłaszcza o Polskę, — że jego eksterminacyjna, opętająca polityka na ziemiach polskich, nie doprowadziła tam do reakcji o typie nihilistycznym i antyeuropejskim, że nie skierowała narodu polskiego do rozpalczego szukania wyzwolenia i pomocy w obcych mu ruchach rewolucyjnych, że nie osłabiła w nim wiary w cywilizację europejską. Kto wie jednak, czy Niemcy sami nie zaczęli niebawem dochodzić do wniosku w obliczu rozwoju wydarzeń światowych, że ich atak na Polskę był nie tylko zbrodnią, ale ponurym błędem politycznym, za który naród niemiecki będzie musiał ponieść konsekwencje.

Głos zza grobu

Mowy Mussoliniego sprawiają dziś wrażenie wystąpić z grobu. Mussolini jest dziś politycznym nieboszczykiem. Żadny polityk i wyśiki nie zdoła już odzyskać tej postaci. Nie rozbudza też ona nowych energii w narodzie włoskim. Mussolini przegrył się. Hitler oddał już przysługę swemu „przyjacielowi” wyciągając go z więzienia i żądając od niego, by w podeszłym wieku i po bankructwie swej polityki zaczynał nową rewolucyjną życie. Historia „Marszu na Rzym” już się nie powtórzy. A Mussolini w roli zapalczyka sprawia dziś wrażenie wręcz tragiczne.

Ostatnie jego wystąpienie jest dowodem beśzysy. Rozpaczliwy apel do Włochów, by wstępowali w szeregi wojska i podjęli znowu walkę u boku Niemców, brzmi jak sztyderstwo, świadczące, że zapadu do boju w podległej Mussolinemu części Włoch wykreślać nie można.

Wiadomości nadchodzące z Włoch północnych brzmią również ponuro, jak z południowych. I tam panuje bezwład myśli i woli. Ale do ogólnego paraliżu dołącza się terror oku-

pacji niemieckiej oraz krwawe starcia między faszystami a ich przeciwnikami. Z ogłoszonych w prasie korespondencji pism niemieckich wynika, że społeczeństwo włoskie również tam zniechęcone jest do wszystkiego. Nawet działalnici stronnictw opozycyjnych pod przewodnictwem hr. Sforzy nie wywołuje we Włoszech północnych większego wrażenia. Za-chodzi natomiast obawa, że wszystkie te nastroje mogą w pewnej chwili wyładować się w gwałtownych przejawach swego komunizmu i zaradkowej anarchii. Zagadnienie włoskie staje się dlatego poważną troską dla obozu sprzymierzonych.

Imperia na nowych torach

Gdy imperia włoskie i niemieckie przeżywają swoje dramaty, imperia brytyjskie i francuskie myślą o tworzeniu ich przebudowie. W Brazzaville odbyła się konferencja przedstawicieli afrykańskich poddaśców francuskich z udziałem gen. de Gaulle. Wygłosił on ciekawą przemówienie, w którym wskazywał na konieczność dbania o rozwój imperium francuskiego nie czekając aż metropolia będzie uwolniona. Zjazd w Brazzaville ma charakter manifestacji politycznej i odpowiedzi na próby kwestionowania z różnych stron możliwości utrzymania rozległego imperium francuskiego w obecnej postaci.

Jednocześnie niemal rozwinęła się dyskusja na temat przebudowy imperium brytyjskiego. Ambasador brytyjski w Stanach Zjednoczonych lord Halifax wygłosił w Toronto mowę, w której wskazywał na konieczność ściślejszego zespolenia Imperium Brytyjskiego wobec groźących mu niebezpieczeństw. Mowa ta wywołała różne echa. Wnioski lorda Halifaxa oparł w zasadzie premier Nowej Zelandii. Przypuszczać należy, że spotkają się one z uznaniem marsz. Smutsa. Należałby jednak oświadczyć wręcz, że nie jest zwolennikiem prołódz marsz. Smutsa, ani też lorda Halifaxa. Kanada bowiem pragnie współpracować nie tylko w ramach Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, ale również z innymi narodami, wielkimi i małymi...

Premier Churchill, zapytany w Izbie Gmin na ten temat, odpowiedział, że lord Halifax nie przemawiał w imieniu rządu brytyjskiego. Wyrażał on tylko własne poglądy, które zdaniem premiera Churchilla, winny przyczynić się do właściwego zbadania tego zagadnienia. Jest ono tym donioślejsze, że inne „wielkie obszary” zaczynają umacniać się i reorganizować na nowych podstawach, wykazując tendencje rozwojowe.

Nowe imperia

Wiadomość, że Związek Sowiecki wobec zbliżania się armii czerwonej do granic państw bałtyckich oraz przedostania się jej do Polski zamierza „rozszerzyć uprawnienia” swoich federalnych republik, posiada znaczenie nie tylko wewnętrzno-rosyjskie. Rząd sowiecki bowiem zamierza powołać odrębnych komisarzy spraw zagranicznych i wojny dla każdej z republik sowieckich, w liczbie 16 i zażądać dla nich, w szczególności dla republik ukraińskiej i białoruskiej, oddzielnych miejsc w organizacji U. N. R. A. Trudno tu nie dostrzec realizacji rozległego planu politycznego, mającego wzmocnić na gruncie między-narodowym autorytet Rosji jako załgą wielkiej federacji. Rosja zdobyłaby w ten sposób 16, a może i więcej głosów w koncercie świata.

Plany te wynikają ze stosowania klasycznych metod polityki imperialnej, która jak wiadomo polega na tworzeniu stale rozrastającego się systemu „wolnych państw” związanych niegdyś systemem dynastycznym, a dziś ideologicznym, czy partyjnym. Rosja sowiecka zakłada więc własną federację, do której przyjmować chętnie będzie kraje sąsiednie, jak to w roku 1940 stało się z państwami bałtyckimi, ale pod warunkiem, że nowi wspólnicy przyjmą jej ideologię.

Odrzucenie przez Rosję propozycji królewskiego rządu jugosłowiańskiego zawarcia traktatu przyjaźni i wzajemnej pomocy między Jugosławia i Rosją nie wydaje się sprzeczne z tym dążeniem. Rząd jugosłowiański w obecnym składzie nie odpowiada zapewne warunkom, które stawiane są wstępującym do federacji sowieckiej. Rząd polski zaś nie nadaje się nawet do nawiązania z nim stosunków dyplomatycznych. W dniu 28 stycznia ogłoszono w prasie wiadomość nadaną przez współpracownika Reutersa Neale'a, który twierdził, że:

„Możliwość wznowienia stosunków polsko-sowieckich jest widocznie zależna z punktu widzenia sowieckiego od zmiany polityki polskiej oraz składu rządu polskiego”.

Przy czytaniu tej uwagi przychodzi mimo woli na myśl cięć Delacasségo, francuskiego ministra spraw zagranicznych, którego dymisję wymusił Niemiec na Francuzach w han-bachy okolicznościach w styczniu 1906 roku. Delacassé był wielkim zwolennikiem Anglii i on to rzucił podstawy pod sojusz francusko-brytyjski, owa słynna Entente Cordiale, przez co naraził się Niemcom. Wspominając te wydarzenia w swej „Historii Europy” angielski pisarz Fisher stwierdza, że Niemcy nie wiele zyskali na tym upokorzeniu Francji, gdyż nowy brytyjski minister spraw zagranicznych Sir Edward Grey „widząc, że honor jego ojczyzny jest w grze” udzielił Francji pełnego poparcia i „zgodził się na wszczęcie poufnych rozmów wojskowych między brytyjskimi i francuskimi oficerami sztabowymi”. Choć poczucie moralne obecnie nie świecie mocno przytępiało, dymisja Delacasségo nadal uchodzi za czyn, który wstydem okrył ówczesne pokolenie Francji.

Wspomnienia te każą nam uważnie przeczytać ciekawą londyńską korespondencję Veritasa, zamieszczoną w „Palestine Post”. Wracając do sprawy rozpoczynania przez „Prawdę” plotki o lanych rozmowach brytyjsko-niemieckich Veritas zaznaczał, że wskutek ogłoszenia tej wiadomości „żaden członek antyniemieckiej koalicji nie pomyślał tylż szkód, co sam Związek Sowiecki”. Dziennikarz brytyjski przypomniał, że Niemcy pracują nad rozbiciem sojuszników, wytwarzając wrażenie, iż „Wielka Brytania i Stany Zjednoczone z jednej strony, lub Rosja z drugiej mają właśnie zawrzeć odrębny pokój z Niemcami”.

Veritas zaznaczał wobec tego, że na konferencji teherańskiej postawiono aksjomat, że wszelkie „informacje na ten temat będą zawsze wymieniane”. Po czym Veritas dawał takte uwagę: „Japonia również w to się miesza. „Nippon Times”, który od dawna jest tu-bą dla myśli, jakie japońskie ministerstwo spraw zagranicznych chce obwieszczać światu, ogłosił niedawno wstępny artykuł omawiający „niedozręczną ambicję Anglo-Amerykanów użyć siły sowieckiej przeciwko Niemcom, z jednocześnie zamiarem niepodważenia Związku Sowieckiego do zbrania słusznych owoców zastosowania tej siły”.

„Jest tu wyrażone stałe dążenie Japonii do utrzymania Rosji w charakterze państwa neutralnego na Wschodzie. Wobec tego, a zarazem zawarty jest tu wniosek, że w wypadku, gdyby Związek Sowiecki był kiedykolwiek niezdolony do swych zachodnich sojuszników, mogłyby zawsze poprawie swe stosunki z Japonią”.

Niektóre imperia, jak wiadomo, mają swoje kaprysy...

D. I.

Do Kolegów artystów - malarzy

Podajemy do wiadomości wszystkich artystów-malarzy, że Ministerstwo Kultury nadesłał swoje prace na wystawę w Teheranie, że z wystawy tej, która odbyła się w jesieni ub. roku, został wydana książka, w której zamieszczono wszystkie wy-kazy eksponatów wystawy, który nadesłał swoje prace na wystawę. Prace te po przesłaniu ich z Teheranu zostały zwrócone autorom, względnie o ile to i przyczyn zażądanych będzie niemożliwe, będą zdeponowane w Archiwum Wojskowym APW, o czym uczestnicy wystawy zostaną zawiadomieni.

Dział Plastyczny

Oddz. Prop. i Kult. APW

Nowe wydawnictwo

Pphl dypl. Władysław Haza: Skróty wojskowe używane w wojsku angielskim. Sztab Naczelny Wojska. Przerobit Sekcji Wydawniczej APW. Jeruzolima 1943.

Nakładem Oddziału Propagandy i Kultury Otw APW ukazała się nowa broszura „Biblioteki Orła Białego”:

RYSZARD WRAGA
GEOPOLITYKA,
STRATEGIA I GRANICA

Cena 30 złs. Do nabycia w miejscach sprzedaży wydawnictw wojskowych, referatach Prop. i Oświaty, świetlicach polskiej Y. M. C. A. itd.

ST. STA.

ZAGADNIENIA DALEKIEGO WSCHODU I PACYFIKU

Jeszcze wojna światowa 1914-1918 roku toczyła się głównie na Atlantyku. Na wojennych frontach Europy i w bitwach morskich o drogi komunikacyjne Atlantyku rozstrzygały się losy całego świata i ustalał się nowy porządek wpływów na całej kuli ziemskiej. Oczywiście wojna ta toczyła się i na innych oceanach i morzach dalekich — brała przecież w niej udział i Japonia, istniał przede wszystkim czas i front dalekowschodni. Zwycięski na tym odległym od Europy odcinku wojny sojuszniki Ententy usiłowali samodzielnie zrealizować swoje ambicje polityczne i narzucić olbrzymiej części obszarów azjatyckich swoją wolę i swój porządek. Nie pomyśleli się Europy i Ameryki korzystające z jej i Stanów Zjednoczonych zaobserwowania wojną z Niemcami, Japonia postanowiła zatańczyć najwęższy dół dla swojej mocarstwowej i przodującej na Pacyfiku i we wschodniej Azji pozycji problem polityczny i gospodarczy podporządkowania sobie Chin. I niemal że zdolała to uczynić — ale z chwilą, gdy Europa i St. Zjednoczone zakoczyły zwycięskie wojnę z państwami centralnymi, musiało Tokio zrezygnować z realizacji tych zamierzeń.

W tej sytuacji uswiadomiła sobie Japonia jeszcze raz, że droga do rozstrzygnięcia politycznych i gospodarczych zagadnień Azji i we wschodniej Azji nie prowadzi przez bezpośrednie i wyłączone rozstrzygnięcia na tym terenie, ale przez jeszcze ściślej związane sprawy Dalekiego Wschodu ze sprawami europejskimi, przez wpływające na kształtowanie się konstelacji politycznych w Europie.

Do podobnego wniosku, ale w sensie odwrotnym, jeżeli chodzi o kierunek geograficzny, doszedł niemiecki sztab generalny i niemieckie koła polityczne i to już w trakcie wojny. Z chwilą, gdy zbliżała interwencja St. Zjednoczonych w Europie stała się faktem dokonanym, Niemcy zrozumieć, że sprawy Dalekiego Wschodu i stosunek do Japonii to nie tylko zagadnienie polityki kolonialnej, ale podstawowe zagadnienie międzynarodowe, kwestia okrajenia i częściowego umiarkowania St. Zjednoczonych i rozdzielenia morskich sił Wielkiej Brytanii — to drugi front dla Anglosasów. Gra o hegemonię nad światem rozszerzyła się z równą mocą na wszystkie kontynenty i oceany, a na Pacyfiku i we wschodniej Azji powstało drugie, niemal równorzędne z europejskim, ognisko polityki międzynarodowej.

Równocześnie z tym wzrostem znaczenia dalekowschodniego ośrodka po-

lityki międzynarodowej nastąpiła już w czasie wojny, a głównie bezpośrednio po niej głęboka zmiana w rozmieszczeniu zasadniczych centrów gospodarczych świata.

Niektórzy publicyści zastanawiając się nad tą przemianą idą w ocenę tego zjawiska tak daleko, że skłonni są nawet Oceanowi Wielkiemu przyznać pierwszeństwo przed zagadnieniami Atlantyku. Uważają oni, że to przesunięcie centrów życia gospodarczego z Atlantyku na Pacyfik można w pewnym stopniu porównać ze znaną nam, jakże zaszytą w życiu świata na przełomie wieków XV i XVI, gdy po odkryciu Ameryki ośrodki śródziemnomorskie życia gospodarczego ówczesnego świata upadły, rozwinięte się natomiast miasta i porty leżące na wybrzeżach atlantyckich Europy.

Oczywiście jest w tej ocenie wyraźna przesada, analogii powyższej nie można brać ścisła. Atlantyk nie stracił swojej przewagi na rzecz Pacyfiku. Wartość obrotów handlu międzynarodowego przeprowadzanych na Atlantyku jest w dalszym ciągu większa od wartości obrotów dokonywanych na Pacyfiku czy na Oceanie Indyjskim. Doniosłość wszakże zagadnień gospodarczych i politycznych obydwojch oceanów stała się równorzędna. Pacyfik przestał być tylko terenem kolonialnej ekspansji Ameryki i Europy, stał się terenem swolich wielkich zjawisk, rodzących się i rozwijających na obydwu jego wybrzeżach i na jego wielkich wyspach.

Przez porty Oceanu Wielkiego i poprzez jego wody przechodziło do wybuchu wojny w grudniu 1941 r. około 60% światowego eksportu tyżni (głównie z Syjamu i z francuskich Indochin), około 85% jedwabiu (Chiny i Japonia), około 50% wełny (Australia i Nowa Zelandia), około 80% wółnamu (głównie z Chin), około 70% antymonu (Chiny), około 20% miedzi (Chili, Japonia i Peru), około 46% światowej produkcji oliwii, 50% światowej produkcji cyny (Malaie, Indie Holenderskie) itp. Połowę ryb na Oceanie Spokojnym stanowiła 50% połowu światowego.

Przed wybuchem wojny japońsko-amerykańskiej suma transakcji handlu międzynarodowego na Pacyfiku wynosiła około 12 miliardów dol. rocznie, czyli 1,3 handlu światowego. Z sumy tej przypadała na Japonię 2 mrd., na Chiny 1,1 mrd., Indie Holenderskie 1 mrd., Malaie Brytyjskie 1 mrd., St. Zjednoczone ponad 1 mrd., i na Australię 1,3 mrd. dol.

Na obszarach trzech kontynentów

zamykających Pacyfik i na jego wyspach mieszka ponad 30 proc. ludności globu ziemskiego tworząc olbrzymi rynek zbytu dla produktów nowoczesnego przemysłu.

Jeśli chodzi o kapitały inwestowane na terenach Indochin, Syjamu, Filipin i Indii Holenderskich, to do wybuchu wojny japońsko-amerykańskiej — według danych Institute of Pacific Relations (New York 1942 r.) opublikowanych przez Helmuta G. Callisa p.t. „Foreign Capital in Southeast Asia” — wkłady kapitału amerykańskiego i europejskiego wynosiły około 3,7 mrd. dol. (w tym kapitał holenderski 2,3 mrd.), chińskiego 650 milionów i japońskiego około 40 mln. dolarów.

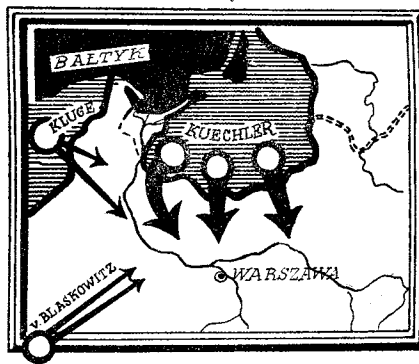
Na terenie Chin wkłady kapitału angielskiego w r. 1933 wynosiły 1137 milionów dol. (ponad 1/3 ogólnej sumy kapitałów zagranicznych umieszczonych w Chinach), japońskiego 1189 mln. dol. i amerykańskiego (w r. 1937) 265 mln. dol. Ogólna suma wkładów zagranicznych na terenie Chin w dużym przybliżeniu wynosi około 3,5 miliardów dol. am. Razem w krajach południowo-wschodnich Azji, Indonezji i Chin ulokowanych było około 7,2 miliarda dolarów amerykańskich.

Powyższe obliczenia są przybliżone, zwłaszcza jeśli chodzi o teren Chin. Wspomniana publikacja Callisa

po raz pierwszy dopiero w r. 1942 dała pełny obraz wkładów zagranicznych na terenie południowo-wschodniej Azji, ale w niej są niektóre pozycje wątpliwe, na co zresztą zwraca uwagę sam autor. Na przykład trudną jest rzecz ustalić faktyczną sumę wkładów amerykańskich na Filipinach, gdyż były one zakonserwowane pod filipińskimi firmami: nie ustalona jest również wysokość wkładów japońskich w Malaich Brytyjskich. Należy również pamiętać, że statystyki chińskie są bardzo wątpliwej wartości. Według jednych obliczeń np. ludność Chin szacowana jest na około 450 milionów, z innych zaś wypada tylko 270 milionów! Statystyki japońskie do r. 1936 nie podawały ścisłych danych dotyczących przemysłu wojennego, po roku zaś 1936 Japonia w ogóle zaprzestała ogłaszania statystyki.

Jeden z pierwszych teoretyków i chorążych panazjantyzmu rosyjskiego Sergiusz Juszakow, uzasadniając w r. 1885 ekspansję rosyjską w środkowej Azji, w następujących słowach określił sytuację polityczną i kulturalną narodów azjatyckich:

„Państwo Turckie jest trupem, trupem jest i Cesarstwo Perskie, Chiny są na wpół umarłe, a dokoła nich i pod nimi cała plejada małych, zatrzymanych w historycznym rozwoju nacji państwowych. Od brzegów Oceanu Wielkiego aż do Morza Śródziemnego wszędzie atmosfera śmierci:



Uderzenie niemieckie z Prus Wschodnich na Polskę we wrześniu 1939 r. (Do artykułu zamieszczonego poniżej)

zamarłe kultury: państwa bez życia, upadłe rasy.”

A teraz uprzytomnijmy sobie na tle tego obrazu — naszkicowanego przez Juszakowa — wszystko to, co od czasu napisania tych słów zaszło w życiu narodów mieszkających na przestrzeni od Morza Śródziemnego do brzegów Oceanu Wielkiego: odrodzenie Japonii, Kłosa Rosji w 1909 r., rewolucja chińska, odrodzenie Turcji, ruchy wywoleńcze wśród Arabów, reformy w Persji i ruch wolnościowy w Indiach, no i wreszcie tocząca się w tej chwili wojna Japonii z Anglosasami. Czy ten obszar globu został objęty burzliwym fermentem przenikania kultury europejskiej i równocześnie renesansem rodzimych cywilizacji i kultur azjatyckich?

Juszakowski trup odżył i walczy. Dla zrozumienia atmosfery, jaka wytworzyła się po pierwszej wojnie światowej na Dalekim Wschodzie i w której dojrział do wybuchu gigantyczny konflikt, przypomnieć należy następujące słowa amerykańskiego sekretarza marynarki Józefa Daniela, wypowiedziane z początkiem 1918 r.:

„Prezydent będzie prowadził wojnę dopóki, dopóki anglosaskie ideały nie ugruntuja się mocno na całym świecie. Gdy Europa i Ameryka będą rządzone tylko według tej zasady, gdy narody ówczesnej Azji będą zjednoczone przez ten kierowniczy ideał, wtedy przyszyje największa i ostatnia z walk, walka braci rasy przeciwko żółtej. Nasz rząd zdaje sobie sprawę z tego, że walka ta już niedługo. Niemcy muszą być już tak osłabione, aby nie mogły występować w roli państwa z żółtym człowiekiem. Będą one na pewno to robić, jeżeli wyjdą z wojny zachowując obecna postawę. Następnym urzędem zagranicznym jest wiadome, że istnieją uzasadnione podstawy do przypuszczenia, iż pomiędzy Japonią i Niemcami zostały nawiązane nie porozumienia. Jest rzeczą zrozumiałą, że gdy Japonia wystąpi do walki o panowanie nad Oceanem Spokojnym, Niemcy nie będą wtedy spokojnie uśmiechać się, lecz dopomagać Japonii w osiągnięciu tego celu. Gdy jednak Niemcy zostaną pokonane, to wtedy nie będzie już dla nas istnieć „żółte niebezpieczeństwo”. Wtedy cała biała rasa jak jeden mąż będzie pod przewodnictwem Ameryki i Anglii.”

Te słowa „amerykańskiego męża stanu” poszły w zapomnienie nawet w jego własnym kraju. Gdyby przed laty zastanowiono się nad nimi głębiej, kto wie, jak byłoby się potoczyły losy świata i obecnej wojny. Niemcy byłoby już w wojnie poprzedniej bezwzględnie pokonane, kapitał amerykański nie byłby ułatwiał Rzeszy powojennej odbudowę przemysłu i wczesniej pomyślano by o stworzeniu układu sił politycznych, zdolnego do zrównoważenia sił przemocy i gwałtu.

KSIAŻKA ANGIELSKA O PRUSACH WSCHODNICH

Znany pisarz i publicysta polityczny, autor książek o Polsce i krajach nadnaddunajskich, Robert Machray, ogłosił specjalną rozprawę o Prusach Wschodnich.” Zebrał w niej ważne argumenty przemawiające za przyłączeniem tej prowincji do Polski.

W przedmowie autor umiejętnie stawia zagadnienie Prus Wschodnich w jego rozległych powiązaniach politycznych z interesami Polski oraz pokoju światowego i wylicza po kolei korzyści, jakie wynikają z rozwiązania tego problemu. Przypomina, że Prusy Wschodnie do Polski. Książka stanowi rozwinięcie szczegółowe dyspozycji zawartej w przedmowie.

„Prusy Wschodnie — pisze Machray — przedstawiają zagadnienie o największej wadze politycznej nie tylko dla Niemiec, Polski, Litwy i Białymostu, ale przede wszystkim zainteresowanych, ale dla całej Europy, a nawet dla całego świata.”

Daje on następnie w paru zdaniach czytelnikowi angielskiemu obraz Prus Wschodnich jako polca geograficznego, ludnościowego i gospodarczego, by z kolei narysować kontury historyczno-polityczne zagadnienia wschodnio-pruskiego.

„Szczegółowe i wszechstronne studium tej kwestii — stwierdza — musi prowadzić do wniosku, że utrzymanie przez Polskę stanu rzeczy mogłoby mieć tylko złe następstwa i jest po prostu nie do pomyślenia.”

„Jedną z najważniejszych rzeczy „status quo” oznaczałoby tylko kontynuację dawnych doświadczeń. Prusy Wschodnie pozostałyby synonimem „misji niemieckiej na wschodzie”, centralą uwielbianej agresji w ogóle, a w szczególności jedną z baz hegemonii Rzeszy na Bałtyku, bazą dla nowych niemieckich ustawów publiczna Europy wschodniej, instrumentem, za którego pomocą Polska i inne przyłączone kraje byłyby skazane na bezsilność militarną. A jednak równocześnie byłby powinięciem kraju zwanego z punktu widzenia ekonomicznego, jak ludnościowego, jedynym rozwiązaniem, które nasuwa się w związku z tym, jest połączenie Prus Wschodnich z Polską.”

Autor podkreśla, że opinia polska domaga się zgodzie takiego właśnie rozwiązania i przypomina słowa pisarza niemieckiego E. M. Arndta, wypowiedziane w 1803 r.:

„Polska nie rozumiała, że jej obowiązkiem jako narodu jest przede wszystkim obrona granic morskich i wypędzenie Krzyżaków z nad tych granic (tj. z Prus Wschodnich). Zaniechanie tego obowiązku było śmiercią dla Polski. Bez morza... było dla niej niemożliwością stać się czynnikiem, musiała zniknąć prędzej, czy później.”

Polska dziś nie chce popełnić samobójstwa po raz drugi. Przyłączenie Prus Wschodnich do Polski oznacza zresztą uzyskanie właściwego dostępu do Bałtyku nie tylko dla Polski samej, ale i dla wszystkich krajów położonych między Niemcami a Rosją. Poza tym będzie miało ono wielkie znaczenie gospodarcze i strategiczne

dla przyszłej konfederacji, projektowanej w tej części Europy i obejmującej całą grupę narodów stałe zagrożonych powracającą falą agresji niemieckiej.

Z chwilą przyznania Polsce Prus Wschodnich przestanie też istnieć zagadnienie Gdańska, którego tradycje historyczne i związki ekonomiczne z zaplecem polskim są tak bezsporne, że nikomu na poprzedniej konferencji pokojowej nie byłoby przyszło na myśl oddzielenie od Polski Gdańska, gdyby nie fakt istnienia enklawy Prus Wschodnich. Autor przekonująco zbija argumenty narodowociowców, przemawiające jakoby za istnieniem oddzielnej jednostki quasi — państwowej — Gdańska. Wolne miasto Gdańsk było następstwem decyzji o pozostawieniu związku państwowego Prus Wschodnich z Rzeszą.

Jeśli więc teraz zapadłaby decyzja przyłączenia Prus Wschodnich do Polski — wszystkie argumenty na rzecz wyłączenia Gdańska z ram państwowości polskiej musiałbyły odpaść.

Dalej autor przywołał na pomoc niedawne doświadczenia historyczne, dyktujące całkowite wcielenie Gdańska do Polski. W ich świetle rozwiązanie zastosowane w 1919 r. okazało się całkowitym fiaskiem. Przypuszczano, że na dłuższą metę czynniki ekonomiczne i wolność polityczna

w zakresie wewnętrznej, zapewniona Wolnemu Miastu, będą dostateczną przeciwwagą dla czynników szowinistycznych. Nadzieja ta nie sprawdziła się — nie w tymy Polskę, która wykała największą powściągliwość i umiarkowanie, lecz Rzeszy, która zrobiła z Wolnego Miasta jeden z głównych centrów dążenia do odwetu, a także ośrodek nienawiści rasowej. Wolne Miasto rościło się do agitatorów politycznych najbardziej skrajnych, od organizacji wojskowych i „piętej kolumny”. W tym miniaturze „państwa” okrzyk wojny głuzył wszystkie inne głosy. Wielu mieszkańców uległo propagandzie, a inni pozwolili się zastraszyć przez terror moralny, a często i fizyczny. W wyniku tego rozwoju wydarzeń „sana koncepcja, na której opierało się istnienie Wolnego Miasta, została nieodwołalnie zniszczona.”

Autor w następującej punktacji Prus Wschodnich do Polski. Zwiek ten:

„Zapewni Polsce możliwość skutecznej obrony przeciwko napadom i w ten sposób zaopatrzy w tym kraj, ale również i każdy przyszedł zespół państw Europy środkowej i południowo-wschodniej w środki oporu.”

2) Będzie poważnym czynnikiem, działającym na rzecz wolności Bałtyku, a tym samym na rzecz skutecznego przynajmniej częściowej Europy zachodniej i środkowo-wschodniej.

3) Oprze gospodarstwo Prus Wschodnich na zdrowym podstawie przez pełne wyzyskanie ich pozycji morskiej i przez uprzemysłowienie kraju, przez eksploatację

ich naturalnego zaplecza i bliskich rynków pracy, rynków nabycia surowców i zbytu towarów gotowych.

4) Zapewni Polacom Wschodnim trwałą równowagę ludnościową i zadowalający rozwój przez napływ z przyległych obszarów przebudowanych ludności rozmiłowanej w pracy na roli i gotowej do pozostania w rolnictwie.

5) Usunie czynniki niemieckie z Prus Wschodnich w bardzo krótkim czasie i z wielką łatwością, zwłaszcza, że w każdym wypadku element ten masowo, po prostu niszczy na zryw do klasie Niemiec. Złączenie się duchowe tej prowincji z polskim organizmem państwowym dokonane się zatem drogą naturalną.

6) Obalił mi Prus Wschodnich jako przykład panowania siły nad prawem i jako przykład, że w przyszłości Indów i otworzy perspektywę na zgodne współżycie z innymi krajami.

„W nowej Europie, która będzie politycznie lepiej ugruntuowana i nie będzie podlegała periodycznym wstrząsom, miejsce, jakie Prusy Wschodnie zajmą i rola, jaką odegrają, jest oczywista. Muszą one stanowić, jak dawniej, część Polski i służyć pokojowi i pracy” — tak kończy Machray swą pracę.

(M. Ch.)

1) Robert Machray — 1401 Prussia, Monroe 14-Poland and Prussia — 1935 Wschodnie, [Gdańsk] dla Polski i pokojów — London 1942.

Pamiętaj o swojej rodzinie w kraju, wysyłaj paczkę żywnościową

○ biednym bogaczu

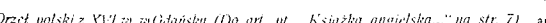
OD REDAKCII

Odpowiedzi redakcji

Not to be published

Głos włoskiego „patrioty”

nięcia związała się z Polską przyczem w r. 1939, by mieć *chwilowo* pretekst do wszczęcia wojny z Niemcami, które postanowiła pokonać. Władzenie nim. Edena jest nowym człowiekiem, że sojuszn. polsko-brytyjski jest podstawą trwałe i głębsze niż dotychczas. Wmawiać propagandą. W Niemczech. Był on wyrazem szukania przywrócić Europę przez W. Brytanię takich warunków, którym zależy na istnieniu Anglii celem utrzymania prawdy i wolności i pokoju. A Polska w takich krajach należy niewątpliwie.



ANGLIA, POLSKA I EUROPA

nięcia związała się z Polską przy-
jemem w r. 1939, by mieć *chwilowy*
tekst do wszczęcia wojny z Niem-
cami, które postanowiła pokonać.
Zadanie m. m. Edena jest nowym
etapem, że sojusz polsko-brytyjski
podstawy trwałej i głębszej niż
dotychczasowa wznawiać propaganda
niecka. Był on wyrazem szukania
urojów przez W. Brytanię takich
warunków, którym zależy na istnieniu
Anglii celem utrzymania praw-
dziwej wolności i pokoju. A Polska
w takich krajach należy niewątpliwie.

Wyłącznie dla wojskowych

Not to be published

This paper is a military document and must not be sold nor must its contents be communicated to any person who is not a member of the Polish Forces or other Allied Forces.